

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

Rok IV.

Londyn, niedziela 8 października 1950

Nr. 41 (172)

WIESŁAW ZYLIŃSKI

MIEDZY HEROIZMEM I BESTIALSTWEM

MÓWI SIĘ często, i jakże słusznie, że niwelującej wszystko i martwej idei materializmu marksistowskiego, idącej ze Wschodu w wydaniu sowieckim, nie umie Zachód przeciwstawić swojej idei, swojego poglądu na świat w formie dostatecznie atrakcyjnej, tak atrakcyjnej by przestały wreszcie na tym zachodzie błędzić niektóre umysły płytkie, idące na lep ukrytego zresztą kłamstwa.

Przyczyna tego stanu rzeczy kryje się w fakcie niewątpliwego upadku Zachodu, który w starej kulturze i cywilizacji zachodniej umiłowal obce tej kulturze helleńsko — chrześcijańskiej pierwiastki: kultu złotą i pieniądza, wygody i użycia, tego wszystkiego, co leży w dziedzinie najgorszych popędów, nie poddanych kontrolującej myśli i zmysłowi moralnemu.

Wolano na Zachodzie nieraz o danie pełnego wyrazu temu, co reprezentuje w zakresie poglądu na świat. Bezskutecznie. I oto z zażenowanej kurtyny i z za grubo przychodzi głos rehabilitujący ów zachód, przedstawiający atrakcyjność kultury chrześcijańskiej, mówiący o Bogu odwiecznym, o miłości ludzkiej, o celach ostatecznych. Z Polski przychodzi głos człowieka zmarłego, by przypomnieć ludzkości jej rację bytu i motory działania na daleką przyszłość. Głos pośmiertny, lecz jakże doniosły i piękny.

I.

Nie czuję się powołany do przedstawiania czytelnikowi osoby X. Konstantego Michalskiego. Biorąc rzecz formalnie — był profesorem i Rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, filozofem i teologiem, autorem wielu rozpraw i dzieł naukowych z zakresu filozofii tomistycznej i średniowiecznej w ogóle. Ujmując rzecz głębiej należy stwierdzić, że był wielkim myślicielem i wielkim pisarzem.

Już te dwie cechy: szeroka i głęboka mądrość, pozbawiona pedanterii przy najsłabniejszej analizie i metodzie naukowej, mądrość ogarniająca Boga, naturę i człowieka, oraz wielka sztuka pisarska, prosta i szlachetnie wzniosła, nie znająca trudności w oddaniu odcieni myśli — te dwie cechy predystynowały X. K. Michalskiego do ujęcia celów człowieka i ludzkości.

Tragizm chwili dziejowej, przełom w kulturze i cywilizacji ludzkiej, tragiczne losy osobiste pod okupacją niemiecką wykrzesaly z duszy myśliciela słowa pełne pogody mędrca i uczuć człowieka.

Książka, jeśli ten poeta w spokojnej, twórczej prozie, na cześć Boga, natury i człowieka, na cześć kultury i twórczego życia może być nazwany książką ma tytuł „Między heroizmem i bestialstwem”.

Są to rozważania myśliciela, rozważania nie dokończone i urwane w pół zdania, gdy zabrala go śmierć, nad kryzysem kultury

współczesnej i nad sposobami uratowania ludzkości.

Studium X. Michalskiego całą swą dynamiką zwrócone jest ku zagadnieniu życia i jego celów doczesnych, a wtórnie jedynie mówi o celach ostatecznych. Wychodzi ze słusznego założenia, że osiągnięcie celów doczesnych w postaci heroicznej prowadzi do osiągnięcia celów ostatecznych i dlatego skierowane jest ku życiu doczesnemu i jego twórczym działaniom.

II.

Swój sympozjon, swoją ucztę przedśmiertną rozpoczyna X. Michalski od charakterystyki współczesności, „kiedy palą się lasy, kiedy obraca się w gruzu to, co budowały wieki”. Chce badać w takiej chwili „jakie motory jeszcze ciągle działają i jakie nowe siły zjawiają się na scenie”. Fakt, „że wokół palą się lasy, palą się pomniki wiekowej, ludzkiej kultury”, a „w oczach rośnie las młody”, ułatwia autorowi myślenie badawcze, bo „traci się wówczas z oczu drobniaki, traci się to, co miało być przez kilka, kilkanaście lat, a utrzymują się w polu widzenia wielkie idee i motory, wielkie postaci, wzory i drogowskazy”. „Jeszcze cały gruz nie odpadł, jeszcze ciągle odpadają od ścian olbrzymiej, wiekowej naszej kultury sztuczne narzuty, wiotkie materiały, odrywają się zaskikowane przez pęknięcia olbrzymie brzyły, tak iż nasuwa się pytanie, co się utrzyma? Czuję się w podstawach uderzenia z dołu w górę, ale się też słyszy ciągle znane z przeszłości motory i dlatego z ufnością spogląda się w przyszłość. Gdyby można równocześnie badać, jakie wartości zapadają się na zawsze, a jakie wracają w nieznaną dotąd postaci, to byśmy chyba musieli przyznać, że Bóg naraz maże i pisze na wszystkich kartach księgi ludzkich dziejów, którą jutro będą odczytywały nasze oczy i myśli”.

Po przejściu obozu koncentracyj-

*) X. Konstanty Michalski: „Między heroizmem i bestialstwem”, Kraków, 1949. Wydawnictwo Mariackie, str. 416. Cena 17 sh. Do nabycia w „Veritas F. P. C.”, 12, Praed Mews, London, W. 2.

nego w Sachsenhausen X. Michalski pełnił pracę duszpasterską na głuchej wsi sandomierskiej i tam właśnie przeczytał ponownie „wzdłuż i wszerz i we wszystkich kierunkach” Nowy Testament. Czytając Nowy Testament w świetle nowej miłości, jaką niósł dla dalszych dziejów ludzkich, „zrozumiałem — mówi autor — czemu Merezkowski wziął go z sobą na tułaczkę zagraniczną i czytał go tak, że kartka od kartki odpadała; rozumiem, dlaczego jedni noszą znowu tę złotą książeczkę na sercu, a drudzy rzucają ją w płomień. Dwa wielkie motory, dwie wielkie siły miłości i nienawiści pracują nieustannie w ludzkich dziejach”.

Przeczytał X. Michalski jeszcze raz niemal wszystkie dialogi Platona, „śledząc jak w starożytnej Helladzie odzywał się w duszach wybranych, genialnych, twórczych, nieuchwytny w sobie Eros, jak ogarniał swą siłą jednostki i całe grupy, jak z Hellady poszedł na Zachód, do starożytnego Rzymu, a potem zwrócił się na północ i odwrócił się na wschód, by ponieść swe tchnienie poprzez dziewnie dokąd szczyty i budować bez końca jako siła zamkniętą przez Boga w stworzeniach”. Przeczytał X. Michalski raz jeszcze „Etykę Nikomachejską” Arystotelesa „by w niej śledzić ruchy bezustannie działającego motoru”, by wskazywać w rzeczywistości i myśleniu na początki i zasady i z nich na drodze rozumowania dążyć do dalszej rzeczywistości. Stwierdzając, że u Arystotelesa miłość zjawia się u samych podstaw bytu, zauważa X. Michalski, że „nie od razu spotkała się nowa miłość Ewangelii z uświadomionym Erossem helleńskiej kultury... Szły długi czas obok siebie te dwie wielkie siły, wprowadzone w świat przez tego samego Stwórcę. Pracowały razem, ale, ludzie nie umieli długo się ze sobą porozumieć, nie umieli tych dwóch sił zjednoczyć na stałe, na wspólną dolę i na dobro ludzkiej kultury”.

Wziął z sobą na wieś X. Michalski „pokreślona na wszystkie kolory Sumę Teologiczną św. Tomasa. Wydobył z niej wszystko, co się odnosi do dynamiki, do ludz-

kich dziejów. Dowiódł św. Tomasz, „że trzeba duszę dać, po męczeńsku dać jeżeli się chce służyć prawdzie... Był w jednej osobie i świętym i geniuszem i bohaterem, więc nie dziwnego, że będzie nam raz po raz przewodnikiem, kiedy będziemy mówili o genealogii tej potrójnej wartości”. Zabrał też z sobą X. Michalski Dantego „Boską Komedie” i Convivio, „bo nigdy chyba tak dobrze nie rozumie się tragedii wielkiego florentczyka, jak kiedy wokoło palą się lasy. Traci się z oczu znowu to, co w dziełach Dantego łączyło się z jakąś znikomą chwilą dziejową, a zatrzymuje się na tym, czym żyła i żyć będzie chrześcijańska kultura. Więcej od kary za zbrodnie dziejowe w piekle przykuwają do siebie uwagę wszystkich postaci, co prowadziły ludzkość na coraz wyższe stopnie kultury. Jak za czasów Dantego, tak i później i dzisiaj żyje ludzkość tymi, którzy stwarzali dla niej warunki życia, zapominając heroicznie o własnych losach”.

Miał X. Michalski na „swym” małym, doraźnym warsztacie” Rozmyślenia Marka Aureliusza i dzieła Seneki, „którzy razem z całą szkołą stoicką głosili ideał mędrca w czasach rzymskich... Zauważa się od razu, że dla obecnych czasów tego rodzaju ideał, nie zagrzany przez żadne uczucie, nie uruchomiony przez żaden serdeczny motor, nie wystarczy, by skłonić do poświęcenia człowieka z krwi i kości i ducha”.

Wiara w nieśmiertelność — mówi X. Michalski i ofiarna miłość nie kończąca się nigdy życia ludzkiego „zmuszają chrześcijańskiego myśliciela do obrony życia za wszelką cenę. Wybiły godziny, kiedy powinni wreszcie zamknąć uświadomieni i nieświadomieni wrogowie życia ludzkiego, co je chcieli rozlać płytko na dalekich mieliznach, jakby nie wiedząc o tym, że albo człowiek będzie dążył do wielkości w codziennym twórczym wysiłku, albo rychło przejdzie na świat drugi, z olbrzymią odpowiedzialnością za to, że kochał mieliznę i łatwiznę”.

X. Michalski w oczach swego sumienia robiąc przegląd swoich prac, doszedł do wniosku, że

„trzeba zwrócić się tam, gdzie się pali i gdzie rosnąć poczyna”. Pragnie swoim dziełem wnieść w obecną atmosferę pożogi dziejowej drogą mu ideę „o konieczności hasła nowej miłości dla naszego jutra... Tym dalej roztoczy się przed nami szczęśliwa przyszłość, im więcej w nas będzie dzisiaj młodości ducha, zrodzonego z przykazania, że duszę swoją trzeba dać, a nie bawić się w starego, przozornego ciułacza... Pisząc dzisiaj o heroizmie, musi się w sobie zapalić cały wewnętrzny żywy warsztat. Trzeba go zapalić miłością silniejszą od śmierci”.

III.

Umyslnie wprowadziłem czytelnika obszerniej w pozornie skromny warsztat naukowy X. Michalskiego na głuchej wsi sandomierskiej, by stwierdzić, że właściwym warsztatem naukowym był mu jego wielki umysł i gorące serce, afirmacja życia i znajomość natury ludzkiej. Chodziło mi też o próbkę nie najszcześliwiej zresztą wybraną jego wysokiej klasy pisarskiej.*)

Przez szereg rozdziałów książka X. Michalskiego („Dwie nieśmiertelności”, „Heroizm”, „Dwa słupy graniczne”, „Spór o niejsca”, „Ordo amoris”, „Miłość Chrystusa przyciska nas”) przewija się jedna myśl: kultura chrześcijańska, będąc z istoty swej zaborczą, dąży do tego, by w sobie integrować to, co w innych kulturach jest istotną wartością dla życia. „Przez filozofię bytu podchodzi chrześcijaństwo pod wszystkie kultury, przez teologię życia nadprzyrodzonego wznosi się ponad wszystkie ich szczyty na to, by człowiekowi złożonemu z kości, ciała i ducha dać pełnię życia na zawsze”.

Było by próbą bezcelową podejmować próbę streszczenia wartościującej myśli X. Michalskiego w zakresie wszystkich objawów natury ludzkiej, od heroizmu do bestialstwa i warunków, w których dochodzimy albo do cnoty albo do upadku w świetle nieśmiertelności duszy, darów Ducha św. i łaski nadprzyrodzonej X. Michalski ocenia wartości trwale i przemijające, charakteryzuje poszczególne prądy kulturalne, by powrócić do ulubionej myśli, co trzeba zachować z dorobku przeszłości, by budować świat jutrzejszy. W obrębie typu heroicznego męstwa na czele wymieniał autor: 1) męczenników, 2) żołnierzy broniących chrześcijaństwa, 3) wielkich inicjatorów

*) Aby nie psuć ciągłości myśli, w przypisku jedynie zaznaczam, że Wydawnictwo Mariackie i X. Aleksander Usowicz popełnili wobec dzieła X. Michalskiego dwa grzechy: jeden — to grzech niedbalstwa technicznego wobec książki. Korekta, a raczej brak jej, woła o pomstę do nieba. Drugi — to grzech braku pietyzmu dla tak pięknego dzieła całego życia X. Michalskiego. Przedmowa X. Usowicza mówi wiele rzeczy niepotrzebnych, a nie podaje istoty rzeczy — opisu i losów rękopisu, jego stanu i okoliczności towarzyszących nieukończeniu dzieła.

WYSZŁA Z DRUKU
PO ANGIELSKU
HISTORIA ARMII PODZIEMNEJ

I
HISTORIA POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

T. BÓR - KOMOROWSKIEGO
THE SECRET ARMY

Cena 21/-, z przesyłką 21/6, do nabycia w VERITAS Foundation Publication
Centre, 12, Praed Mews, London, W. 2.

TA SAMA KSIĄŻKA
PO POLSKU

Wyjdzie w początkach grudnia 1950 r. drukiem VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE.

O wyjściu książki z druku powiadomimy osobnymi ogłoszeniami.

myśli, 4) nieustraszonych reformatorów, 5) gotowych do poświęcenia misjonarzy.

Za szaleńców uznawał trzeźwy rozum męczenników, a pomimo to głębiej patrzący w rzeczywistość historycy orzekli, że krew męczenników stała się posiewem chrześcijaństwa. „Popłynęła znowu — mówi X. Michalski — za naszych dni krew męczeńska tak obficie, jak może nigdy przedtem, i znowu trzeźwy rozum pyta się, jak dawniej, gdzie podziela się sprawiedliwość Boska? Już nieraz krew męczeńska stała się posiewem chrześcijaństwa w dziejach ludzkich, a po dzisiejszych tragicznych chwilach nastąpi nowa rzeczywistość, której nikt nie wyprorokuje, ale skoro nie umarł sprawiedliwy Bóg, należy się spodziewać, że tak, jak już nieraz dawniej, powstanie „nowa ziemia i rozpoczną się nowe dzieje”.

Chrystus - Odkupiciel świata i św. Paweł Apostoł, ten szaleńiec z miłości Bożej górują w drugiej części rozważań X. Michalskiego, którego śmierć zasłała na posterunku myśliciela i pisarza w połowie niedokończonego zdania... Piękna i wzniosła śmierć... dla dalszego życia.

Pomimo niedokończenia dzieła, jego fragmentaryczności, czytelnik po odczytaniu lektury czuje się pokrzepiony moralnie i radby do niej wracać nieraz. Bowiem „uczta” X. Michalskiego pozwala jaśniej patrzeć w przyszłość. Tym głębszym chrześcijańskim optymizmem różni się od pesymizmu dzieł Spenglera i innych proroków katastrofy kultury współczesnej. Już w r. 1936 pisał X. Michalski w zbiorze pł. „Nieznanyemu Bogu”: „Jak istnieje filozofia życia, tak istnieje jego teologia, która rozpoczyna się od Wielkopiątkowego Czaruru, by budzić w świecie heroizm. Odbudowywać i odradzać będą życie ci, którzy albo mają krwawą stigmę pracy na dłońach czy stopach, albo noszą bolesny wieniec myśli pod skroniami. W każdym heroizmie łączy się trud i zwycięstwo, cierpienie i radość. Z czaru Wielkiego Piątku rodzi się w Kościele czar Wielkiej Nocy.

IV.

Długo by jeszcze należało pisać o studium X. K. Michalskiego. Czyż można, na przykład, pominąć definicję pracy fizycznej, definicję, która raz na zawsze określa jedyną i możliwy system gospodarczo-społeczny? „Jeżeli się raz umie — mówi autor — pracę religijną, nie potrafi już ona zrobić z człowieka mechanizmu, nie potrafi go przekształcić w jakikolwiek traktor, gdyż traktor duszę nie daje. Kto zaś religijną duszę traci w twardej trudzie, ten ją z powrotem odzyskuje, lecz już inną, przepaloną w ogniu ofiary. Nie w takiej ofierze tkwi tragizm, lecz tragizm ludzki zjawia się dopiero tam, gdzie obca siła zabiera człowiekowi jego duszę z zewnątrz, robiąc z niego maszynę, tak, że już tylko pracuje by żyć, by odzyskać utraconą siłę fizyczną i znowu stanąć do roboty jako traktor. Jeżeli się dzisiaj bada przekleństwo pracy, głoszone przez robotnika, to stwierdza się jasno, że robotnik przeklina swój trud tam, gdzie mu obca ręka zabiera całą jego duszę”.

Charakteryzując wielkie idee, które rządzą światem, X. Michalski czyni na marginesie rozważań drobne dygresje, uwagi i riposty, odnoszące się do Polski, do współczesności. Kiedy mówi o wyprawach Krzyżowych, zauważa, że „gdyby w Polsce szukać godnego następcy Godfryda z Bouillon, wymiilibyśmy chyba S. Zółkiewskiego, a gdyby u nas szukać echa liturgii kościelnej z czasów krzyżowych, to byśmy je znaleźli w „Nabożeństwie Żołnierskim” X. Skargi. Porwał jeszcze w najnowszych czasach Zółkiewski twardą duszę Żeromskiego, tak iż o nim dumają, kiedy marzył o nowej, niepodległej Polsce”. Kiedy X. Michalski mówi o pokutnym cha-

rakterze „Wyznań” św. Augustyna, doda, że „gdyby szukać po św. Augustynie jakiejś analogii w literaturze świata, to byśmy znaleźli „Wyznań” znaleźli w „Confiteor” Tolstoja, z tym jednak zastrzeżeniem, że u biskupa z Hippony nie zjawia się nigdy ta poza, która raz po raz uderza u myśliciela z Jasnej Polany”. Mówiąc o heroizmie chrześcijańskim i upadku w pięknej dygresji zauważa X. Michalski: „może być ktoś skazany na to, żeby przez 40 lat pozostać w lochu twierdzy w Schlieselburgu — jak Łukasziński. Jak wtedy zachowa się ten, który lekko myśląco mówił o cierpiętnictwie i łatwych drogach w życiu? W lochach twierdzy Schlieselburskiej można mieć w duszy albo heroizm chrześcijański — jak Łukasziński — albo usposobienie kanalii. Można wybierać. Co się dzieje z poszczególą jednostką to się pojawia nieraz w życiu całego narodu... Cierpienia nie usuwa ani twórczej pracy, ani walki z trudnym losem, lecz zawiera w sobie ten szlachetny pierwiastek heroicznej duszy, który nie pozwoli jej zostać kanalią...Cały naród może — jak Łukasziński — w pewnej chwili swego istnienia znaleźć się

w lochach niewoli i zachować się tam z honorem i heroizmem w duszy albo też zachować się jak kanalia, szukając łatwych dróg wyjścia na światło”.

Temat ten nasunął też X. Michalskiemu przepiękne uwagi o twórczości Sygrydy Undset. Kończąc swe uwagi o cierpieniu w heroicznej postawie zauważa X. Michalski: „Może dlatego zmalała cena heroizmu cierpienia w opinii, ponieważ ponad cierpienie słyszało się niekończące się narzekania tych, „co cierpienia w milczeniu znieść nie umieli”. A jednak przyznaje, że „nieśmiertelny jest u nas heroizm, tak jak nieśmiertelną bywa nasza niedola”.

Kiedy rozważa X. Michalski słowa Chrystusa z Góry błogosławieństw o miłości do nieprzyjaciół i czynieniu dobrego tym, co nas przesładują, doda: „Nie Tolstoj zrozumiał najgłębszy sens kazania lecz św. Franciszek z Assyżu, i wtenczas kiedy wychodził z terenu spoliczkowany... i wtenczas kiedy już jako geniusz serca do kogokolwiek przemawiał”. Kiedy znowu bada X. Michalski czy już w Starym Testamencie było przykazanie miłości, robi to w formie żywej, ściślej lecz bez pedanterii nauko-

wej. „Według ustnej informacji Wł. Mickiewicza, jakiś rabin do-wodził z wielką zaciętością jego ojcu, Adamowi, że chrześcijanie bezprawnie sobie przywłaszczają przykazanie miłości, gdyż już na kilkanaście wieków przed Chrystem ogłosił je Mojżesz narodowi żydowskiemu. Po dłuższym sporze oświadczył Mickiewicz, że między Żydami a Chrystem istniała napewno ta różnica, że Chrystus wziął przykazanie miłości w swe własne serce, podczas gdy Żydzi schowali je w tajstę i poszli w świat, by szukać złotego cielca. W ten sposób mógł się zakończyć spór między Mickiewiczem a rabinem, lecz nie można sobie w ten sposób odpowiedzieć na pytanie, czy prawo miłości znajdowało się już w Starym Testamencie w tej samej formie, w jakiej je głosił Chrystus”. I w ten sposób zawsze X. Michalski operuje wątkami literackimi z literatury światowej, by poprzeć swoje rozważania filozoficzne. Ten wielki uczony umie z uśmiechem zauważyć, że „uczenie i sucho na tym miejscu o uczuciach mówić nie należy...” Równocześnie zaś ożywił się bardzo, gdy w obronie pełni natury ludzkiej i w oparciu o św. Tomasza powie: „Nigdy

nie można zapomnieć o tym, że substancją, bytem w sobie jest człowiek z natury, a nie z łaski, że z natury zatem wychodzi cała podbudowa nadczłowieczeństwa. Nie będzie nigdy nadczłowiekiem, synem łaski i synem Bożym, kto przez pierwszeństwo natury nie umie być człowiekiem i synem ludzkim.”

V.

Nie dość jest raz tylko podkreślić, że z Polski, Polski zniewolonej w wyniku tej wojny, wyszło pierwsze dzieło w obronie zagrożonej przez wroga siły i własne niedbalstwo kultury współczesnej, zdegenerowanej w niektórych swych odgałęzieniach, lecz opartej na chrystianizmie i spadku świata hellenisko - rzymskiego. Wyszło dzieło znakomite — owoc pracy myśliciela dużej miary i pisarza w wielkim stylu. Jednak „uczta” X. Konstantego Michalskiego, stojąc godnie obok Uczty platońskiej, pozostanie nieznaną w świecie zagrożonej kultury chrześcijańskiej, jeżeli nie zostanie przełożona i wydana w obcych językach z pietyzmem należnym dziełu tej miary.

Wiesław Żyliński

STANISŁAW STROŃSKI

„GDY POLSKA STAŁA SIĘ NIEOSIĄGALNA”...

GENERAL Sir Adrian Carton de Wiart * ze znanej rodziny belgijskiej wyjechał dzieckiem z ojcem do Egiptu. Stamtąd w r. 1891, niewątpliwie pod wpływem macochy Angielki, poszedł do angielskiej szkoły katolickiej Oratory School w Edgbaston koło Birmingham, założonej przez Kardynała Newmana, a w r. 1897 do Balliol College w Oxfordzie, gdzie w jeździe konnej i na boisku gier był mocniejszy niż w prawie. Aż tu, pod koniec r. 1899, wybuchła w Afryce Południowej wojna brytyjsko - borska.

„Poczułem wtedy — pisze — raz na zawsze, że we krwi miałem wojaczkę. Postanowiłem walczyć, mniejsza o to przeciw komu i o co. Nie wiedziałem o co tam poszło i nie troszczyłem się o to po czyjej stronie mam się bić. Jeśliby Brytyjczycy mnie nie chcieli, zaofiarowałem się Boerom, a przynajmniej nie przypisywałem sobie napoleońskiej mocy i nie wyobrażałem sobie, że to sprawa najdrobniejszą różnicę po której stronie będę walczył. Wiem, że żołnierzem idealnym jest człowiek, który walczy za swój kraj dlatego, że kraj jest w walce, a nie z jakiegokolwiek innej przyczyny. Powody, polityka, i ideologie są raczej rzeczą historyków. Moim osobistym zagadnieniem było, jak się zaciągnąć do wojska.”

Do służby wojskowej był obowiązyany w Belgii, która jednak nie była w wojnie, a w W. Brytanii nie mógł być prawnie dopuszczony do wojska, więc zaciągnął się pod innym, choć nie bardzo, nazwiskiem: Carton, i podając inny wiek.

I tak walczył kolejno w Afryce Południowej, w Indiach, w Somali, polując w przerwach w Bawarii i w Austrii, potem w wojnie 1914-18, stracił w walkach oko i rękę z ramieniem i był ranny jedenaście razy.

25 LAT W POLSCE

Po wojnie 1914-18 zaskoczyło go powołanie przez brytyjskie Ministerstwo Wojny na stanowisko zastępcy przy gen. Botha, a gdy ten nie mógł tego objąć, kierownika Brytyjskiej Misji Wojskowej w Polsce, dokąd przybył 12 lutego 1919.

„Geografia moja była nieco chwiejna — powiada — więc mia-

łem raczej mgliste wyobrażenie o tem, gdzie jest Polska (as to the whereabouts of Poland) ale wiedziałem, że gdzieś blisko Rosji i że tam jest walka z bolszewikami. Nie mogłem żadną miarą zgadnąć dlaczego to mnie wybrano na tę zachęcającą robotę, ale żwawo przyjąłem, zanim by ktoś, kto to postanowił, miał czas zmienić zdanie. Wtedy zabrałem się do znalezienia wszelkich możliwych wiadomości o tym kraju. Polska właśnie wyłoniła się jako niepodległa z Traktatu Wersalskiego doznawszy od 150 lat trzech rozbiorów na rzecz Rosji, Prus i Austrii. W r. 1868 stoczyła się na dno niedoli, gdyż została wcielona do Rosji, nawet z zakazem używania własnej mowy.”

Wprawdzie w lutym 1919 Traktat Wersalski był dopiero w drodze do podpisania, 28.6.1919, a ów rok 1868 jest zapewne, oprócz pobieżnie nieściśłego ujęcia w skrócie tego co się wtedy stało, błędem drukarskim lub rękopiśmiennym zamiast 1863, ale to uchodzi niepostrzeżenie wobec istotnej młej treści tego, co będzie mówił o Polsce i wobec pogodnie żartobliwego przyznania się do braków w znajomości kraju, do którego się udawał, podobnie jak powie w r. 1940, gdy go wysyłano do Norwegii:

„Telefon z Ministerstwa Wojny, hym się zgłosił. Zaświtło mi, że chodzi o Norwegię, zwłaszcza, że nigdy tam nie byłem i nie o niej nie wiedziałem. I rzeczywiście...”

Z podziwem wspomina Paderewskiego (a jak bardzo obchodzi go człowiek a nie urząd, widać, gdy dwukrotnie nazywa go ministrem spraw zagranicznych, nie pamiętając, a może nie wiedząc dokładnie, że był także prezesem rady ministrów) i z wyrozumiałością także panią Paderewską. Pełen wielkiego uznania dla Piłsudskiego, który dbał o dobre z nim stosunki, nie przeocza (jako wad związanych z zaletami, jak powiada, les défauts de ses qualités) zażrości o władzę i wskutek tego odsuwania najwybitniejszych ludzi jak Paderewski, Sikorski, Korfanti. Bardzo ostry będzie jego sąd tylko o Śmigłym Rydzu, dwadzieścia lat później, w r. 1939, gdy oświadczył się z nim zetknął w chwili wychodzenia z kraju i zrzużenia wszystkich odpowiedzialności naczelnego wodza.

Bo oto Carton de Wiart, przybywszy do Polski w r. 1919, jak powiada, na trzy tygodnie, został dwadzieścia lat, aż do (tego roku 1939.

Początkowo, w latach 1919-20 czuł się jak ryba w wodzie wśród pięciu jednoczesnych wojen i wojenek w Polsce, z Niemcami, Czechami, Ukraińcami Litwinami i Bolszewikami, zapędzając się to tu to tam dla przyjrzenia się z bliska w ciągłej skłonności do przygód i wrażeń; wynosząc niesmak w zetknięciu się z Ukraińcami Pawlenki i Petlury pod Lwowem, których zjajął (I flew into a rage and called them un tas de cochons); dziwiąc się wojowaniu Czechów bez bicia się; zostawiając na łup bolszewikom; w zbyt bliskim podejściu — swój zbytkowny wóz kolejowy; lądując przymusowo wśród Litwinów, którym za radę, by po pomoc dla samolotu zwrócić się do Niemców lub Rosji, gdyż jedni i drudzy są niedaleko, podziękował odmownie; to znowu wjeżdżając na obszar litewski z dostawą przymusową przez straż graniczną do Kowna; jednym słowem nie nudząc się sztabowo czy misyjnie na tyłach.

Po skończonych wojnach polskich 1918 - 21, zaproszony przez osobistego swego adiutanta polskiego ks. Karola Radziwiła z Dawidgródka i Mankiewicz, osiadł wśród jego posiadłości, w poleskich moczarach Prypeci, w otoczonej nimi i dostępnym tylko wodą Prostyniu, blisko granicy, zmieniając główne zajęcia wojowania na polowanie.

Wtedy to, w ciągu blisko dwudziestu lat, — a właściwie w chwilach czy okresach wolnych poza czatami ze strzelbą na odludziu i pozą zimowymi corocznymi wypadami do Anglii, — poznawał po swojemu i polubił Polskę.

Poznał i polubił ludzi w Polsce. Prawda, jak poprzednio w Warszawie znał prawie tylko Klub Myśliwski i kilka pałaców stolecznych, tak i teraz zna pobliskie Mankiewicz czy daleki Łańcut lepiej niż to co jest między nimi. Ale swoistość usposobienia polskiego, żywego i wesolego (vivacious and gay) nalotami wrodzonego smętku (a racial sadness) uchwycił sam, bez pomocy Chopina, którego nie wymienia.

Cudzoziemiec nie zawsze powinien wierzyć przyjacielom z towarzysztwa czy znajomym, zwłaszcza dowcipnym lub dowcipnisiom. Jeden z takich opowiadał mu, jak niby wytworny Polak, który z nim nocował w jednym pokoju (bywał w czasie polowań) rano czyścił żeby jego szcoteczką, której on potem w jego oczach użył mściwie do paznokci. Co najmniej od stu

lat opowiadano u nas tę wstrząsającą zabawną przygodę dzieciom, ku pouczeniu, by pilnowali swych szcoteczek.

Poznał jednak zwłaszcza i pokochał zwierzyńcę i ptactwo w polskich krajobrazie. Nierówno w skutkach, bo krajobraz wchłaniał kojąco i krzepiąco, a losie czy wilki, kaczki czy słonki strzelał. Liczył sobie jakieś 20.000 kaczek, a gdy 22 sierpnia 1939 miał 60 bekasów i zbliżał się raz jeszcze ku setce, przerwał mu tę rzeź wezwanie do Warszawy, gdzie ambasador Sir Howard Kennard zawiądomił go, że Ministerstwo Wojny w Londynie zapytuje, czy, wobec pewnej już wojny, obejmie znowu kierownictwo misji brytyjskiej, na co się zgodził. Nie miał już wrócić do domu wśród moczarów i wód.

„Bolszewicy przyszl do Prostynia w r. 1939 i zabrali wszystko co miałem, broń, strzelby, wędkę, ubrania, sprzęt. Lecz nie mogli zabrać wspomnień. Zachowuję je i ciągle i ciągle na nowo przeżywam”.

Polskich czytelników ogarnie tu zaduma...

I PÓŹNIEJ

Znanym szlakiem, lecz szybciej, od razu, przybywa Carton de Wiart, do Wielkiej Brytanii; bierze w r. 1940 udział w próbach w Norwegii; w kwietniu 1941, w drodze do Jugosławii celem utworzenia tam misji wojskowej, gdy samolot zawiódł, został jeńcem włoskim wraz ze swymi towarzyszami i po paru próbach wydosłania się w czasie dwuletniego z górą więzienia, sprowadzony w sierpniu 1943 do Rzymu, pomaga w nawiązaniu starań o zawieszenie broni i wraca do Wielkiej Brytanii; a w październiku 1943 p. Churchill wysyła go jako swego przedstawiciela i łącznika do Chin do Cziang - Kai - Sze w jego ówczesnej stolicy Czungkingu, a później w Nankingu.

I tu znowu polubił Chiny i starą cywilizację chińską i Chińczyków, których nauczył się rozumieć i cenić. A z Cziang - Kai - Sze, którego stawia wysoko, tak się zaprzyjaźnił, że wódz Chin pod koniec roku 1946, gdy wojna w Japonii już przebrzmiała (Carton de Wiart odwiedził wtedy i Mac Arthura z bardzo wielkim dlań uznaniem), zaofiarował mu stanowisko swego doradcy osobistego. Gdy wracał do Londynu, by urzędowo się zwolnić, miał w Rangoon je-

(Dokończenie obok)

*) Ogłosił on obecnie swe wspomnienia: *Happy Odyssey*, London, Jonathan Cape, str. 287, z krótkim przedświem p. Churchilla.

MARIA WINOWSKA

RZECZ O ODPOWIEDZIALNOŚCI *)

TAKIE JEST PRAWO ŻYCIA

A WIĘC znalazłem sędziego. Wiem, kto mnie „pyta”. Nie tylko jak sędzia, lecz i jak ojciec. A w każdym razie jako „Ty”. W ciekawej książce p.t. „Ja i Ty” Marcin Buber wykazuje, że miłość wówczas się zaczyna, gdy ktoś z kategorii „przedmiotu” przejdzie na kategorię „ty”: już nie obiekt, a spotkanie; ośniewająca rewelacja czyjś istnienia, która nas utwierdza w naszym własnym istnieniu. W tym stopniu jestem „ja”, w jakim mówię „ty”: „miłość”, to odpowiedzialność mojego „ja” za twoje „ty”.

Bóg mnie pyta: lecz i ja pytam Boga. Wiedzą coś o tym psalmy i Job! Religia to nie monolog, choćby najstrzelniejszy, ale dialog wiążący niebo z ziemią (stad „religare”). Odpowiadam przed Bogiem: lecz Bóg i mnie odpowiada, jeśli nie słowami, to Słowem — Wcielonym: „ażali mogłem uczynić więcej?”

I tu jesteśmy u sedna rzeczy: ja odpowiadam przed Bogiem, gdyż Bóg za mnie odpowiada. Mianował się uroczystość moim gwarantem. Przejął na własne całe moje konto. Zlikwidował wszystkie moje długi. Zapewnia pokrycie wszystkim moim ludzkim sprawom. Nie tylko dziś, lecz i jutro, bylebym chciał z jego kapitału korzystać. Krótko mówiąc raz na zawsze wziął za mnie odpowiedzialność, przybawszy cyrograf do krzyża.

Możemy wyłamać się spod tej czujnej kontroli, o której Pismo mówi nam, że jest „zadzorna”. Możemy Poręczyciela odprawić z kwitkiem. Czyż nie jesteśmy — wolni? Czyż ta wolność nie możemy związać Mu rąk? Chory może zabić lekarza, murarz może wyrzucić architekta, nie wiadomo tylko, jak na tym wyjdzie chory i dom!

Śni się Prometeuszowi pyszna autonomia i „samostanowienie”. Chce — za wszelką cenę — obejść się bez Boga. Prawdę ziemi przeciwstawia prawdzie nieba. Buduje raj, w którym człowiek by sobie wystarczał. Marzy o wolności — nieokiełzanej. Bogiem chce być sobie sam.

Tak wygląda „planowanie”. Ale — realizacja? Trzeba być ślepym, żeby nie widzieć jak bardzo raj bez Boga upodabnia się do obozów koncentracyjnych a wolność „nieokiełznaną” wiedzie w niewolę ślepych determinizmów. Piętrzą się dowody nie wprost na tę prawdę elementarną, której uczy białe katechizmi: że gwarantem naszej wolności jest Bóg i zdrada Boga jest zawsze abdykacją z wolności.

„Odpowiadać” mogę tylko na wolnej stopie, jeśli moja odpowiedź ma udźwignąć honor mego człowieczeństwa. „Odpowiadać” muszę tak, jak mi dyktuje moje sumienie. Żaden „zastrzyk prawdy” nie wyrwie ze mnie wolnego zeznania! Sumieniu można zadać gwałt, ale nigdy kierować jego wolnością. Dyktatura Prometeusza załamuje się na progu jego własnej duszy.

Gdyż wolność jest Bożym darem i tam się znajduje, gdzie Bóg. Wiedzieli już o tym stoicy-poganie, którzy przekazali światu znane hasło, iż „służba Boża to królewski przywilej wolności”. Nie tu miejsce na zgłębianie tajemniczego stosun-

*) Patrz ŻYCIE, nr. 37 (168): „Czeki, szukające pokrycia”.

(Dokończenie ze strony 2-iej)

szcze jeden wypadek, poślukł się groźnie, dotarł do szpitala w Anglii, trwał to miesiąc i musiał napisać do Nankingu odmownie, a później się wszystko w Chinach zmieniło.

Ale wówczas, gdy Czag-Kai-Szek go o to prosił a on się skłaniał, myśl jego była:

„Nie miałem żadnych zamysłów, ani domu, ani roboty i teraz gdy Polska stała się nieosiągalna — Chiny mogły ją zastąpić w mym umyśle i zajęciach...”

Gdy Polska stała się nieosiągalna...

Miła książka. O ludziach niemal bez wyjątku albo dobrze albo nie. I mniej w niej książki niż osobistego życia, któremu daleko najmniej wydawało się pisać, by miało kiedyś tak być spisane.

Stanisław Stroński

ku wolności człowieka i wszechmocy Boga. Największy dar, jaki otrzymaliśmy w wianie, jest tajemnicą. I choć nigdy nie dosięgniemy cichego dna najwolniejszych naszych czynów, wiemy z praktyki, że tym pełniejszą możemy brać za nie odpowiedzialność, im bardziej przed Bogiem za nie odpowiadamy. Gdyż wolność naszą tylko Bóg szanuje i wszelkie struktury ekonomiczne, polityczne, społeczne, które kształtują się przeciw Bogu, nieważą ją automatycznie. Jeśli „twarda zda się nam ta mowa” i nie chcemy uwierzyć zasadom, przyjrzyjmy się faktom i przyjmijmy lekcję empirii. Historia aż nadto wykazuje, że tam, gdzie nie ma Boga, nie ma wolności.

Lecz moja wolność jest miarą mojej odpowiedzialności i jakżeż się dziwić, że pokolenia obrosłe grzybem niewoli nie „odpowiadają” przed nikim — i za nic? Kryzys poczucia odpowiedzialności jest wprost proporcjonalny do kryzysu wolności. Jeśli nie jestem panem we własnym domu, któż śmie domagać się ode mnie rozrachunków? Jeśli rządzą mną ślepe siły, cóżem winien? Jeśli zło jest tylko poza mną, nie we mnie, jeśli dlatego tylko nie jestem doskonały, że zagwałdzają mnie w moralnej nędzy takie czy inne struktury ekonomiczne lub społeczne, jakżeż wogóle mówić o „odpowiedzialności”?

A już zwłaszcza jeśli nikt mnie nie pyta, pocóż mam odpowiadać? Bezosobowe „izm” mogą sobie rościć pretensję do moich czynów, nigdy do dialogu między „ja” i „ty”. Najzarliwszy komunista nie potrafi wypowiedzieć się komunizmowi... Ale Bóg, to nie „izm” ani idea, ale „wielkie Ty”. Nie pyta poprzez urzędową bibułę, ale wprost. Traktuje mnie niemal w tym przejmującym dialogu, jak równy równego, gdyż istotnie przedziwnym zrównaniem obdarzył mnie miłość: wymiana dwu wolnych „tak”, zaślubiny wolności ludzkiej z wolnością Bożą. To, o czym marzył Prometeusz, oto stało się ciałem...

FRANCISZEK STRZAŁKO

Z RZYMU DO FLORENCJI

UJĘTY w ramy okna wagonu przesuwiał się przede mną krajobraz Umbrii. Pociąg mknął doliną Tybru, a odbijające się w jego wodach słońce raz po raz rozświetlało wnętrze wazu oślepiającym blaskiem. W seledynowej dali ciągnęły się wzgórza umbryjskie, takie same jak na obrazkach Pinturicchia i Perugina: wzrok mimowoli zaczynał poszukiwać na bliższych planach Madonny z Dzieciątkiem, a szafirowe niebo wydawało się puste bez wdzięcznie upozowanych chórów anielskich. Przed skalnym Orvietto szlak kolejowy opuścił dolinę Tybru, by wyszukać sobie drogę na północ wzdłuż mniejszych potoków i dotrzeć w końcu do rozległej, szafirowej płaszczyny jeziora Trazymeńskiego, mocno ujętej w obramienie wyniosłych wzgórz. Daleko za nimi, po drugiej stronie wody, widać było poprzez kryształowe czyste powietrze potężne Monte Subasio w promieniach popołudniowego słońca. To tam, u podnóża tej góry, powstała jedna z najdziwniejszych armii, która w XIII wieku dokonała błyskawicznego podboju całej Europy, choć z zasady odrzucała wszelkie zabiegi o sprzęt i wyżywienie. Od zwycięstwa do zwycięstwa prowadził ją Trubadur z Asyżu, który może właśnie tą drogą, wijącą się u podnóża Cortony, podążał ze swą rzeszą do Arezzo, by wypędzić złe duchy, które opanowały miasto.

Od Arezzo zmienił się krajobraz: z rozległej, otwartej doliny Chiana pociąg wpadł w wąwóz Arna. Zniknęło chylące się ku zachodowi słońce, którego promienie oświetlały nadal jeszcze tylko wierzchołki gór. Wysokie, strome zbocza obstały szlak kolejowy, kryjący się

Bóg mnie pyta — lecz i pytał zezwała. Dialog to, nie monolog! Dość przeczytać księgę Joba, by przekonać się, że także człowiek umie stawiać Bogu wcale zasadnicze pytania. Ale Bóg („da aman-tem, sentit quod dico!” — woła św. Augustyn: „Dajcież mi zakochanego, od razu zrozumie!”) — Bóg woli, żeby człowiek się z nim kłócił, niż żeby go ignorował, tak jak mąż, który kocha swoją żonę, woli nawet sceny małżeńskie, niż żeby go opuściła. Jeśli któregoś z moich czytelników zgorzobyło porównanie, odsyłam go po prostu do Pisma świętego, w którym Bóg przyrównuje się stale do oblubienca zabiegającego o względy niewiernej oblubienicy...

I właśnie to zawrotne wywyższenie, jakim darzy mnie miłość: kwiat wolności obopólnej — nakłada na mnie pełnię odpowiedzialności i zmusza do zajęcia jasnego stanowiska. Odpowiedź musi być na miarę pytania! Bóg interpeluje nas Słowem, lecz i nam dał Słowo wcielone, żebyśmy mieli czym Mu odpowiedzieć. Historia jest kanwą przejmującego dialogu między Bogiem i Człowiekiem, między Ojcem i Synem wcielonym, między Sędzią i wiekustym Adwokatem, który wszystkie nasze sprawy wziął na własne konto i spłacił — krwią. Nieodpartym argumentem obrony, mówi Pismo święte, są nam Jego rany!

A więc odpowiadamy, ale nie sami i odpowiedzialność, zamiast nas trwożyć, napełnia nas bezgraniczną ufnością w tak moznego Ręczyciela. I choć Człowiek-Bóg wzmógł bezgranicznie skalę naszych możliwości, dał nam również, czym je wypełnić. Kapitał do spłacenia wszystkich naszych długów mamy w zasięgu ręki! Bóg niczego nie żąda na co by wolności naszej Jemu zrękwionej, nie było stać...

Tak więc perspektywa chrześcijańska nie tylko nie zacienia skali naszej odpowiedzialności, lecz wręcz przeciwnie, daje jej zasięg nieobeszny! Im większy kapitał,

tym większe możliwości obrotu. Im bogatszy dar, tym pilniejszy dług wdzięczności. Im szczytniejsza kondycja człowiecza, tym uroczystszy obowiązek rozrachunków. Można nie wierzyć w chrześcijańskiego Boga, ale nikt, kto zna chrześcijaństwo nie będzie śmiało twierdzić, że stawia człowiekowi niskie wymagania i że go nie zbroi do wysokich lotów. Wręcz przeciwnie: bezstronna i czysto rzeczowa analiza różnych religii i systemów filozoficznych musi doprowadzić do konkluzji, że nigdy i nigdzie człowiek nie dostąpił wspanialszej nobilitacji i szczytniejszego wywyższenia jak w świetle ewangelii. Sen Prometeusza ziścił się pełniej niż marzył heros grecki. Pocóż krasie ogień z nieba skoro płonie nam w sercu i w rękach, nie lúp, lecz dar? Otrzymałmyś za darmo święte zarzewie, od czego zapalić świat! Otrzymałmyś o wiele więcej, niż wysniła nasza krótkowzroczność! „Ogień przyszedłem spuścić na ziemię i cóż chcę jeno żeby był zapalony?”

Co więcej, sen o potędze, którym od tysiącleci wabi nas Kusiciel jest niczym w porównaniu z wianem, obiecany prawym dziedzicom Królestwa. „Będziecie jako bogowie”, powiedział wąż Adamowi: i człowiek wbrew Bogu zapragnął zdobyć, co Bóg dobrowolnie pragnął mu dać. Wszak przebóstwienie człowieka jest centralną tajemnicą chrześcijaństwa! „Bóg po to stał się człowiekiem — mówi lapidarnie Augustyn święty — żeby człowiek stał się Bogiem”. Cała ekonomia Łaski ku temu zmierza, żeby skruszyć — czasami jakżeż boleśnie! — klasne szranki naszego człowieczeństwa i rozewrzeć je mnóstwem wylotów na bezmiar Boży. Czymżeż zaś jest łaska jak nie nadprzydroną aprowicacją? Nadprzydroną, a więc przerastającą nasze naturalne możliwości, absolutnie niedostępną najzuchwalszym konkwiście, podobną bezmiernemu morzu, którego ręka nie zdzierzy, nie ujmie, a które falą łaskawą gotowe jest objąć

każdego, kto mu się zawierzy śladem owej pierwszej, tajemniczej ryby, której konterfekt widnieje w katakumbach: I-Ch-Th-Y-S: Jezus Chrystus, Boży syn, lecz i Człowiek doskonały Zbawiciel.

Wielką tragedią i głupotą człowieka jest ciągłe odkrywanie dawno odkrytych prawd i ponawianie wypraw zdobywczych na już zdobyte reduty. Bóg Człowiek raz na zawsze wyjednał nam to, o czym marzą prometeusze! Ale wbrew Niemu nie sposób pojąć, co jest z Niogo i w Nim. Człowiek współczesny podobny jest podróznemu na pustyni, który bojkotuje oazę i draży leje w jałowym plasku, by dowieść się o własnych siłach życiodajnej wody. Gardzi źródłem — i dziwi się, że błoto piytkich cystern nie może ugasić jego pragnienia. Marzy mu się nadczłowiek — gdy Bóg go uprawnia do wiele smielszych ambicji. Pod jednym warunkiem: żeby czerpał nie z cystern własnej fabrykacji, ale z wiekustego źródła. Nie kłamią jego sny o potędze, ale środki, którymi chciałby je urzeczywistnić. Jest jak ów włodarz, który zakupuje pożyczony talent w ziemi, gdyż woli założyć przedsiębiorstwo na obróbie własnego zera. A gdy przyjdzie bankructwo, wpada w rozpacz, zapada na kompleksy niższości, przeklina swoją dolę człowieczą, bluźni niebu — zamiast kajać się ze swojej pychy i głupoty. Gdyż grzech — nie dość uwydatniają ten fakt moralności — jest nie tylko zły, lecz i głupi.

A więc człowiek, taki słaby we własnych granicach, urasta ponad ludzką miarę, gdy godzi się korzystać z Bożego bezmiaru. Ten sojusz, tak trudny i łatwy zarazem — trudny gdyż wymagający wolnego „tak”, łatwy, gdyż odpowiada najgłębszym aspiracjom duszy — usprawia go do wypełnienia roli, jaką zawierzył mu wielki Reżyser w teatrze wszechświata. Innymi słowy teraz dopiero stać go na to, żeby podjąć za siebie, za ludzi, za świat pozaludzki pełną odpowiedzialność. W tym samym stopniu odpowiada „za”, w jakim odpowiada „przed”. Jeśli przed Bogiem, to na miarę zamysłów Bożych, które powołały go do bytu. Jeśli tylko przed sobą lub przed danym organizmem społecznym, roszcującym sobie prawa samoistne, to tylko w granicach postulatów, jakżeż skłonnych do ustępstw i łatwo przekupnych, które stawia egotyzm indywidualny czy zbiorowy.

Bóg żąda — lecz daje zarazem, czym wypełnić te żądania. Sumienie „autonomiczne” abdykuje rychno ze zbyt górnych wymagań, którym nie umie sprostać człowiek autonomiczny i zsuwa się bezszelstnie po równi pochylej coraz żałośniejszych kompromisów. A społeczeństwo? A państwo, oderwane od Boga, który jest jedynym źródłem i gwarantem władzy? Czyż nie widzimy jak oscyluje beznadnie między dwoma biegunami: wszystko — lub nic. Już to puszcza luzem człowieka-bożyszcze ufając nadmiernie jego inicjatywom, rzekomo naturalnie dobrym, już to nakłada nań kaganiec lub kaftan bezpieczeństwa systemów totalnych. I w jednym i w drugim wypadku jest to egoizm w dwoje, nie służba obopólna: rzecz w tym, kto kogo poźre, czy człowiek państwo (jak w skrajnych systemach liberalnych), czy państwo człowieka (wskiej barwy totalizmu).

Twórcze napięcie między jednostką i społecznością przedziwne w taką czy inną formę niewoli: ludzi zamurowanych w samych sobie („wieże z kości słońcowa”), lub uwiecznionych w obozach koncentracyjnych. Liberalizm prawem normalnej ewolucji wiedzie do etatyzmu: dość zastąpić małe „ja” egoistyczne wielkim, zbiorowym „Ja” („das grosse Ich” Fichtego), żeby mury więzienia, zamykające mnie w samym sobie, rozszerzyły się na miarę granic mojego państwa...

Ale życie, prawdziwe życie, to nie system gospodarki rabunkowej, ale twórcza wymiana. Im pełniejsze życie, tym szczerzejszy dar. Źródło tryska samorzutnie, dobro rozprzestrzenia się z natury: „bonum diffusivum sui”. I egoizm, wszelki egoizm, jest śmiertelną chorobą: zabija życie. Dusze zamurowane umierają z głodu. Społeczeństwa obwarowane zasiekami drutów kolczastych rozkładają się żywcem. Trudno i darmo! Kto chce mieć musi dawać, gdyż takie jest prawo życia.

za nią w górze majaczyła w mroku kolosalna bryła kopuły Brunelleschiego. Tu wszędzie dokoła co kształt — to największe imiona w dziejach twórczości artystycznej.

Skierowałem się w stronę Piazza Signoria. Chcąc doświadczyć w pełni czym jest Palazzo Vecchio, należy wchodzić na Signorię przez Via Vacchereccia, jeśli bowiem iść od Duomo przez Via Calzaiole, wówczas kolos ukazuje się w głębi placu i nie uzyskuje się w takim stopniu całego efektu jego rozmiarów. Z Via Vacchereccia nie widzi się odrazu całego Palazzo, lecz jedynie jego część środkową z wieżą i wydaje się on stąd większy, niż oglądany bez obramienia ulicy. Via Vacchereccia jest wąska i krótka, potem jest pauza — plac, a potem wyrasta olbrzymia jednolita płaszczyna rustykowanego frontonu pałacu-zamku, tylko tu i ówdzie przerwana subtelną gotycką biforą. Tak w górach potężna ściana skalna zamyka czasem wylot małej dolinki. I oto znów stałem i patrzyłem na dawno znany mi obraz, ale tym razem w promieniach reflektorów szare głązy nabrały barwy złocisto-platynowej, a odwieczne mury stały się czymś zjawiskowym. Zdawało się, że gdy podejść bliżej, wszystko zniknie jak miraż. Bo gdy się jest długo pozbawionym pewnych widoków, wówczas oglądane ponownie, wydają się złudzeniem.

Gdy przez zamiarę ulic wracalem do pensjonatu, miałem wrażenie, że zaklęcie już działało na mnie i że byłem nieco wprowadzony w osobliwy, dla wielu zamknięty krąg, któremu na imię F l o r e n c j a .

Franciszek Strzałko

Maria Winowska

THEOPHILUS LINDSEY (1723—1808)

Z „DIALOGÓW O PODZIAŁE POLSKI” 1)

SIERŻANT WISKERFELDT W GDAŃSKU

DIALOG TRZECI toczy się między Królem Pruskim a wspomnianym już Efraimem, jego „tolumjackim”. „Sprowadziłem 400.000 dukatów; chcę, byś się zajął ich przetopieniem na nowe monety, przez co możemy zarobić 25 sous na każdym dukacie. Napisz do hrabiego de Mals...²⁾ — jeśli spekulacje giełdowe zanadto go nie pochłaniają, — by nam dostarczył gwiney, z którymi przeprowadzimy podobną operację...”

Efraim wzdraga się przed tymi usługami, w końcu jednak ulega. Fryderyk poleca mu, by udał się następnie do Warszawy, celem puszczania fałszywych monet w obieg.

„Jeśli w Warszawie — mówi Król — Polacy będą cię prosili o ustalenie się u mnie na rzecz miasta Gdańska... pozwalam ci czynić w tym imieniu najwspanialsze i najpochlebniejsze obietnice. Wiesz przecież, że przyrzeczenia nie wiążą mnie nigdy. Suweren ma możność (a tym samym i prawo) czynić to, co innych zawiadłoby na szubienicę. Filozofia jest piękną rzeczą, pod warunkiem, że zna się tajemnicę, jak uniknąć stryczka...”

DIALOG CZWARTY (w urywkach)

Między Królem Pruskim a obu cesarzowymi toczy się rozmowa na temat możliwych następstw podziału Polski.

CES. WĘG. Wasza Królewska Mość ma rację, — otóż to właśnie, czego nam potrzeba. Jeśli Pan potrafi wmieszać do swego manifestu szczyptę narkotyku, wystarczającą do uspienia wszystkich mocarstw Europy, możemy spokojnie dokonywać naszych podziałów bez obawy, by nas kto mógł o to molestować.

KR. PR. Jest faktem, droga Pani, że wszystkie mocarstwa europejskie pogrążone są w głębokim śnie. Nawet najczujniejsze spośród nich mają senny wygląd; rzec by można, że zażyły po dozie opium. Sen ich jest spokojny i niczym niezakłócony. Nawet ten naród, który zmierzał do monarchii uniwersalnej i którego ambicje przez tak długi czas sprawiały tyle kłopotów Europie³⁾, dzisiaj spokojnie spoziera na nasze roszczenia i czynności. To, że Dama z Siedmiu Głowami⁴⁾, patrząc na nasze posunięcia, nie objawia żadnego niepokoju, nie jest chyba niespodzianką. Busołą jej jest handel, a całe jej bezpieczeństwo zależy od pokoju. Nic także bardziej naturalnego, że Król Wysp⁵⁾ trzyma się na uboczu. Jego okręty nie mogą wpłynąć do Polski. Czyż zresztą znalazłby w Domu Burbońskim, doprowadzonym dziś do stanu bezzębny, albo też w groteskowym Dworze Madryckim sprzymierzeńców, zasługujących na najslabsze choćby zaufanie? Widzicie więc, Miłościwo Pani, że wokół nas wszystko śpi na umór.

CES. ROS. Ma pan słuszość, ale ten stan rzeczy może nie trwać długo. Nie zawsze się śpi, a chwila ocknięcia się bywa niekiedy gwałtowna. Nasze postępowanie zagraża bezpieczeństwu wszystkich mocarstw, a nawet państw mniejszych; w konsekwencji w grę tu wchodzi pokój, harmonia i zaufanie w łonie wielkiej Rzeczypospo-

litej Europejskiej. W istocie rzeczy wywracamy cały sytem polityczny i burzymy równowagę, która niektórym z nas wydaje się chimeryczną, ale która niemniej wspiera się o najrozsądniejsze zasady każdej przecznej polityki. Oto dlaczego obawiam się chwili przebudzenia...

KR. PR. Korzystajmy ze sposobności, póki czas, i ubijmy szybko nasze interesy podczas gdy wszyscy jeszcze śpią. Kiedy się przebudzą, zobaczą, że już po wszystkim; będą wówczas mogli, jeśli zechcą, przewrócić się na drugi bok...

CES. ROS. Ależ drogi Bracie Pruski, choćbyś nas już uwolnił od chrześcijaństwa, mamy przecież jeszcze prawo naturalne. Nawet Wolter mówi o tym, jak piękna jest cnota, o potrzebie przestrzegania zasad sprawiedliwości, o czności i dostojności dobroczynności i ludzkości. Poza tym, jak się zdaje, przyjmuje on istnienie Jestestwa, które zgoła nie jest objętne wobec tego, co robią śmiertelnicy.

KR. PR. Otóż to właśnie, droga Pani, jest przyczyną, dla której nie nadaje się on do napisania naszego manifestu. Potrzeba nam mędrca całkowitego, a nie półfilozofa takiego jak Wolter. Chodzi o obalenie dawnego prawa naturalnego i zastąpienie go nowym. Tak na przykład natura w taki sposób urządziła sprawę tego świata, że niektóre stworzenia nie mogą się utrzymać przy życiu nie niszcząc innych stworzeń. Natura popycha człowieka do polowania na zwierzęta, by mógł zdobyć pożywienie. Z jej nawet popędu jedne zwierzęta pożerają drugie. Co do nas, idziemy za instynktem naturalnym, rozszarpując w kawały naszymi królewskimi i cesarskimi szponami państwa zwierząt — naszych sąsiadów.

Jeśli Pani zechce popatrzeć na sprawę pod innym kątem widzenia, wynik będzie ten sam. Namiętności, jak powiedział jeden z wielkich filozofów naszego wieku⁶⁾,

⁶⁾ Helwecjusz w swym nabożnym dziele „O duchu”.

NOWE KSIĄŻKI

STULECIE ODRODZONEGO KATOLICYZMU

WZWIĄZKU z obchodzoną uroczystością stuleciem odnowienia hierarchii kościelnej w Anglii i w Walii ukazała się pod redakcją X. biskupa George'a Andrew Becka książka zbiorowa pt. „The English Catholics 1850-1950” (z przedmową kardynała Griffina, wydawnictwo f. Burns Oates, cena 35 s. stron 670). Jest to zbiór essay'ów dających pełny obraz życia katolickiego w Anglii i Walii w wymienionym w tytule okresie historycznym. Sprawy wiary, organizacji kościelnej, biografie wybitnych pasterzy, wychowanie religijne, prasa katolicka i inne przedmioty omówione są tu nie tylko pod kątem wspomniania pięknej i chlubnej przeszłości katolicyzmu angielskiego i walijskiego, który w ciągu stu lat ostatnich poczynił olbrzymie postępy w każdej niemal dziedzinie. To piękne dzieło jest także wezwaniem do dalszej pracy dla lepszej przyszłości, wytknięciem kierunku i zachętą do działania.

Redaktor całości X. biskup Beck, zamieścił obszerny rozdział statystyczny, w którym analizuje wzrost liczby katolików w Anglii i Walii, wyciąga wnioski i daje szereg komentarzy (w roku 1850 katolicy stanowili 1/30 ogólnej liczby ludności, podczas, gdy dziś na każdych dziesięciu Anglików i Walijszyków przypada jeden rzymski katolik). X. dr Gordon Albion w bardzo ciekawym i źródłowym studium historycznym daje przegląd wydarzeń, które poprzedziły decyzję przywrócenia hierar-

szą podstawą wszystkich działań wielkich i heroicznych, są bodźcem najświetniejszych artystów. Chciwość zrodziła żeglugę; pycha wzniosła piramidy Egiptu. Miłość ożywiła ołówkę pierwszego malarza. Z gdańską rozgłosu poniosła paryskiego astronoma na Syberię i do Kalifornii celem obserwowania biegu planety Wenus. Ambicja i chciwość popychają nas do rozbioru Polski.

KR. POL. (za zastoną). Wielkie nieba! Jakichże jeszcze nieszczęść się doczekamy, ja i mój naród, od człowieka, który ma mózg Makiawela, a serce Attyli?

DIALOG PIĄTY (w całości)

SIERŻ. WISKERFELDT 7) Przedstawiłem rozkazy Waszej Królewskiej Mości Senatowi Miasta Gdańska. Wywołały one wielkie szemrania. Większość spośród obecnych pobladła. Widziałem trzech, którzy przygryzali wargi, co bardzo mi się nie podobało. Stary balwan burmistrz miał nawet czelność marszczyć brwi i raz po raz pochrząkiwać szyderczo. Przyglądał się memu znoszonemu ubraniu i połatanym getrom, poczem rzucił mi wzgardliwe spojrzenie. Zapytał mnie, jak długo jestem urzędnikiem publicznym, a także jakiej jestem rangi czy kategorii, dorzucając, że się spodziewa, iż jestem ambasadorem nadzwyczajnym, a nie rezydentem.

KR. PR. Bezczelny dureń! Swoboda i dostatki nauczyły czelności tych sklepikarskich potentatów. A niech tam będzie! Potrafię, usuwając przyczynę tego balaganu, zahamować i jego skutki. Mam nadzieję, Wiskerfeldt, że umiałeś się godnie utrzymać w swym charakterze przy tej okazji.

SIERŻANT. Z pewnością, Miłościwo Panie. „Kolego — odpowiedziałem nacelnikowi Senatu — jestem ministrem pełnomocnym, lecz bez charakteru publicznego”. Potęm,

⁷⁾ Człowiek ten studiował w Halle, skąd musiał uciekać, oskarżony o kradzież z włamaniem i zgwałcenie.

by mu zademonstrować swe pełnomocnictwa, dobyłem z siodła pistoletu i kolbą rozwalilem mu szcękę, by nie miał co do nich żadnej wątpliwości. Na to senatorowie poczęli wołać: „Niech żyje Fryderyk, Salomon Pótnocy! Niech się stanie jego wola! Nasi mieszkańcy zgadzają się przyjmować jego nowe dukaty i dziękują mu za pomniejszenie ich wartości. Kapitanowie statków uiszczają będą nowe opłaty. Nasze przedmieścia za zaszczyt sobie będą miały kwatrować jego prawodawców przybranych w buty wojskowe. Nawet nasze żony i nasze córki będą na jego usługi (jeśli to przypadnie do gustu Jego Królewskiej Mości)”.

(Obie cesarzowe obrzucają się spojrzeniami bardzo wymownymi i aby ukryć zakłopotanie sięgają po tabakierki).

KR. PR. Ha, ha, ha, ha... (Do Ces. Węg.) Sierżant zachował się jak cwaniak. Ten mój kolega mógłby pewnego dnia objąć komendę w Ołomuńcu. Omyliłem się, łaska Pani, chciałem powiedzieć: w Świdnicy. Bardzo przepraszam. Jak pani widzi, Wiskerfeldt zwykł załatwiać sprawy z powodzeniem i bez wielkich kosztów. Zwykliście wysłać jako ambasadorów do dworów zagranicznych księżąt Cesarstwa, hrabiów lub baronów, udekorowanych wstęgą któregoś z orderów Pan Ambasador wyjeżdża z tymi swoimi tytułami i godnościami, — najmuje wspaniałe pałac, — pojawia się w okazałym ekwipażu, — przegrywa pieniądze wasze i własne (jeśli zdarzy mu się coś posiadać), — wydaje bale i biesiady. — W tym wszystkim nie zawodzi. Co się tyczy jednak Waszych spraw nie można być równie pewnym, że ich nie zaniedbuje. — Popatrzcie na pana Wiskerfeldta; jest on jednym z najrzeczniejszych ambasadorów, a mimo to, jego ambasada nie kosztowała mnie więcej niż 27 złotych polskich, wliczając w to już tytoń i wódkę.

(W tym miejscu trzy koronowane głowy poczynają się śmiać, lecz ruchy warg nie są jednakowe).

CES. ROS. Wasza Królewska

Mość wysłała jednak czasami, wzorem innych monarchów, hrabiów czy baronów jako swych ministrów pełnomocnych. Hrabiego Mal... spotyka się również dobrze wśród dworzan w pałacu St. James, jak na giełdzie pośród spekulantów.

KR. PR. Owszem... Od czasu do czasu wysyłam któregoś hrabiego lub barona w charakterze publicznym; zdarza się to jednak rzadko i dzieje się tak tylko dla formy. Jeśli chcą uwydatnić swą rangę, sami się muszą starać zarówno o to, co niezbędne, jak i o fundusze dodatkowe, gdyż nawet ten spośród nich, który najbardziej bryluje, dostaje zaledwie pensję kapłana i bardzo nie wiele ponad to. — Dla spraw ważnych mam specjalny rodzaj ministrów. Mają oni oczy kota, by widzieć w ciemnościach; podczas rokowań zakładają mięk po cichu w taki sposób, że wybuchą ona w chwili najmniej spodziewanej. Jednym z najrzeczniejszych negocjatorów, jakich miałem w Anglii, był — jeśli się nie mylę — Szwajcar, który parą się dawniej dosyć podłym zajęciem i zbankrutował, a wówczas zgłosił się na gwardzistę Jego Brytyjskiej Mości. Odmówiono mu nie tylko dlatego, że nie posiadał wymaganej figury, był bowiem na nieszczęście swoje bardziej szeroki niż wysoki, lecz także dlatego, że miał paskudną twarz i ponurą fizjognomię, która wystraszała i odrażała wszystkich. Zrobiłem z tego człowieka ministra i tak dobrze mi służył po szynkach, domach rozpusty, kawiarniach i innych miejscach, że mianowałem go gubernatorem Neufchâtelu. Tam w pełni rozwinął swe właściwości i robił wszystko, co zdolny jest uczynić człowiek jego stanu.

Gotowiśmy jednak stracić z oczu główną naszą sprawę. Muszę najpierw dojść do końca z tym moim znacym wysłannikiem. Pozostaje mi postawić mu kilka pytań. (Król pyta sierżanta na stronie). Jak się miewa generał Belling?

SIERŻANT. Miłościwo Panie, robi on wszystko z taką samą łatwością, jak Wasza Królewska Mość po wkroczeniu do Saksonii kilka lat temu. Uśmiechał się tylko, gdy ci biedacy⁸⁾ przeciwstawiali żądaniom Waszej Królewskiej Mości swą przysięgę wierności, swe przywileje i immunitety czy też święte prawa własności. Gdy rodzice, widząc jak ich córki wydane są na pastwę żołnierskiej brutalności, a dzieciom ich chleb się od ust odrywa, napętniają powietrze okrzykami bólu i rozpacz, generał przywołuje swych doboszy i fajfrów, by się ogłuszyć i stać się nieczulym.

Gdańsk obstawiony jest obecnie komisarzami celnymi, którzy prawem siły powiększają dochody Waszej Królewskiej Mości. Do poborców W. K. Mości zaliczają się w chwili obecnej dwie trzecie mieszkańców brzegów Wisły i okolic miasta. W ciągu 15 dni pobrali oni 800.000 złotych w porcie gdańskim, 500 rejtalerów⁹⁾ w Grudziądzu i 3.000 w Malborgu. Wszystko idzie tak dobrze, że przybyła grupa Francuzów, którzy oferują Waszej Królewskiej Mości kilka milionów w zamian za zaszczyt wzięcia w dzierżawę jego dochodów na Wiśle.

(Dwie cesarzowe, posłyszawszy część tego wykładu, podnoszą oczy ku niebu i wzruszają ramionami w sposób nader wymowny).

KR. PR. Proszę mi powiedzieć,

⁸⁾ Mowa jest w tym miejscu o mieszkańcach zagarniętych obszarów polskich (Pomorza i północnej Wielkopolski). — (Przyp. tłum.)
⁹⁾ Tak nazywano w Polsce talary Rzeszy (Reichstaler). (Przyp. tłum.)

¹⁾ Patrz „Lindsey czy Mirabeau” i „Chemia polityczna starego Fryca” w nr. 36 ZYCIA.

²⁾ Ambasador Prus w Londynie.

³⁾ Mowa o Francji (Przyp. tłum.)

⁴⁾ Tym mianem autor określa Zjednoczone Prowincje (Niderlandy).

⁵⁾ Mowa o królu Wielkiej Brytanii.

Wiskerfeldt, jak stoi sprawa z zatrudnieniem? O ile bowiem może terytorium się powiększa, o tyle liczba mych poddanych, jak się zdaje, spada.

SIERZANT. I w tej sprawie wszystko idzie składnie po naszej woli. Tylko że nasi za wiele wprowadzają dziewcząt... (Tu dwie cesarzowe spojrzęły na siebie z ubocza, marszcząc brwi; mięśnie ich twarzy były jednak tak słabo przygotowane na ten ruch, że można by sądzić, iż chciały się rozśmiać). Nie wiem, czy generał dostatecznie jest świadom, iż taka metoda pracy nad przyrostem zaludnienia nie jest ani szczególnie pewna, ani też szczególnie ludzka; w przeciwnym razie zrobiłbym z tym porządek. Pewien sierżant wtargnął przemocą do domu pastora i zadał gwałt jego córce mimo krzyków jej i całej rodziny. Gdy ten biedny człowiek przyszedł ze skargą do naszego znakomitego generała, ów odpowiedział mu ozięble, że Król potrzebuje żołnierzy i poddanych i że ci, co chcą pracować nad wzrostem zaludnienia nie zawsze mają dość wolnego czasu, by czekać na ceremonię małżeństwa. Ponieważ jednak apetyty żołnierza na ów zakazany owoc wydały mu się zbyt zapalczywe, skazał go na pozostawanie o chlebie i wodzie przez 24 godziny.

KR. PR. Nie lubię tych gwałtów, które wcale nie prowadzą do celów, jakie sobie postawiliśmy. Trzeba raczej stosować się do tego, co przepisałem w mym dekreście o małżeństwach. Jakże ten dekret chwycił?

SIERZANT. Doskonale, Wasza Królewska Mości. Spotkałem między Plockiem a Malborkiem 40 wozów z panienkami i zdatnymi do zamęścia i wyposażonymi zgodnie z dekretem W. K. Mości. Dziewczęta te miały wyraz nieco smutny, tak jak to zwykle bywa, kiedy mają stanąć przed księdzem. Dragoni, którzy konwojowali panienki, pocieszali je opowiadaniem o ich przyszłych uciechach.

KR. PR. Dobrze, Wiskerfeldt. Bądź w pogotowiu, gdyż prawdopodobnie przyjdzie mi powrócić się z Toruniem i Hamburgiem. Lubię twoją metodę negocjowania. Powiedz adiutantowi Beutenschweitzerowi, że zmieniłem zdanie co do jego tajnego poselstwa do Wersalu. Za dobry jest do takiej misji. Wyślę mego cukiernika lub nadwornego metra tańców.

W **DIALOGU SZOSTYM** „stary Fryc” wyklada między innymi Katarzynie, w jaki sposób należy zmusić Sejm polski do uległości przekupstwem, groźbami i presją wojskową. Caryca, która do tej pory uważała całą Polskę za domę swych wpływów, uświadamia sobie coraz bardziej, że Fryderyk ręcznie „nabrał ją na kawał”. Dochodzi między nimi do cierpkiej wymiany słów; Król Pruski wyrzuca Katarzynie „niestatość i słabość” właściwą jej płci, co wywołuje pełną oburzenia replikę ze strony carycy. W szczytowym momencie tej tyjady Fryderyk wyciąga z kieszeni swój flet i zaczyna wygrywać na nim z pamięcią różne arie. Nabożna Maria Teresa „by nie tracić czasu” przebiera ziarnka swego różańca i odczytuje raz po raz po kilka stron ze swego brawiarza.

DIALOG SIÓDMY (w urywkach)

(Trzy głowy koronowane zasiadają znowu do obrad).

KR. PR. Oczywiście, by podział Polski był dokonany prawidłowo, każde z nas musi wziąć to, co przylega do jego posiadłości. Na początek ja więc zabratem dla siebie Prusy Polskie, Pomorze, oba brzegi Wisły, 80 wsi diecezji kujawskiej, oraz województwa poznzańskie i sieradzkie, które należały ongiś do margrabiów śląskich, mych przodków. Położywszy na tym rękę, muszę jeszcze rzucić o-

kiem na... No, ale jeszcze nie pora o tym mówić.

CES. WĘG. Mój Boże! Popatrz, Siostrzo, na to jego oko! Cóż za zachłanność! (Na stronie). Uważaj, by nie zachciało mu się Kurlandii i Inflant!

KR. PR. Co do Pani, moja droga Siostrzo Rosyjska, przypaść Jej oczywiście powinny najpiękniejsze okręgi na północy Litwy. Jeśli zaś chodzi o Panią, moja Siostrzo Węgierska, przyjaciółko serca mego (tu Jej Cesarska Mość objawia pewne zaambarasowanie), może Pani skierować swe światłobliwe oczy na województwo krakowskie, na żupy Wieliczki, Bochni i Sambora. Wzrok swój może Pani potem prowadzić z przyjemnością wzdłuż brzegów Wisły od Śląska aż po Sandomierz. Z zachwytem spoglądać Pani będzie na granice swego nowego imperium, nabytego tak chwalebnie, — granice opierające się o bagna, Dniestr, Pokucie i Mityany.

CES. ROS. Przyznać trzeba, że Wasza Królewska Mość nie zapominał o sobie.

KR. PR. Taka też była moja intencja. Nie zwykłem o sobie zapominać.

CES. ROS. Prusy Polskie same mają większą wartość od działu mej Siostry Węgierskiej łącznie z moim. Są one najżyźniejsze i najbardziej ludne; mieszkańcy ich są najogospodarniejsi. Jeden mórg przynosi tam więcej niż trzy morgi w lasach i moczarach Litwy. Można przemierzyć 60 mil w województwach krakowskim, ruskim, witebskim i połockim nie znajdując niczego innego poza dwiema lub trzema chałupami, zamieszkanymi przeważnie przez żydów, — podczas gdy taki sam obszar w Prusach Polskich obejmuje dzie więć lub dziesięć kwitnących — przynajmniej jak dotąd — miast, zamieszkałych przez rzemieślników i zamożnych kupców.

KR. PR. Tym lepiej dla mnie, Miłościwa Pani... Zresztą, czyż mogę wywołać trzęsienie ziemi, by zmienić położenie tej prowincji? Terytorialna przyległość jest najrozsądniejszą zasadą przy wyznaczaniu naszych działań. Swoją zaś drogą, by dać Waszej Cesarskiej Dostojskości należne odszkodowanie, możemy skompensować gorszą jakością przez większą ilość. Chętnie ustąpię Miłościwej Pani obszar trzykrotnie rozleglejszy od mego.

CES. ROS. Czyż może to stanowić kompensatę? Nędzna to rzecz kraj rozległy, w którym — wbrew temu co pokazuje mapa — brak mieszkańców i rąk do pracy.

KR. PR. Raczyc Wasza Cesarzowska Mość mieć trochę cierpliwości, — w ciągu dwunastu czy trzynastu stuleci ludność na Rusi i Litwie znacznie się pomnoży. Skoro Pani żywi żłak gorące pragnienie sławy i skoro pała Pani chęcią pracy dla potomości, taka nadzieja, choć odległa, winna czynić zażość Pani ambicjom. Co do mnie, lubię bardzo terażniejszość i więcej waży dla mnie jedno mam, niż dwa będę miał...

Czyż jednak Miłościwa Pani nie posiada na Litwie olbrzymich lasów? O ile jestem dobrze poinformowany, sam bowiem jeszcze tam nie byłem —, spotyka się tam lasy, liczące 70 mil w obwodzie.

CES. ROS. Owszem, lasów nie brak, ale najlepsze drzewa wyrabano.

KR. PR. O, to nie ma znaczenia... W ciągu lat pięćdziesięciu lub sześćdziesięciu wyrosną nowe. W oczekiwaniu na nie może Pani zbierać miód, którego nie zdążyły wyjeść niedźwiedzie.

CES. ROS. Qui gagne rit à son aise... Co do mnie, ta paplanina wcale mnie nie bawi.

KR. PR. Zarty na bok. Lasy Waszej Cesarskiej Mości odrosną na pewno; Jej wnukowie i synowie Jej wnuków będą mieli z czego budować okręty na Morzu Czarnym i Bałtyku... Wasza Cesarska Do-

stojność chce jednak zbyt wielkiej potęgi. Zmierza Pani do zniszczenia równowagi europejskiej. Proszę popatrzeć na mapę i wziąć pod uwagę ogromną rozciągłość swych dzierżaw, tak jak się one przedstawiają obecnie. Dalej... jeśli Pani dorzuci do tego jeszcze Morze Czarne, morze Śródziemne, Azowskie, Marmara, Archipeląg, wyspy greckie, Anatolię, Syrię i Egipt...

(Wchodzi kolejno trzech kurierów, którzy przynoszą Katarzynie złe wiadomości z wojny, jaką toczy ona z Turkami. Turcy zadali ciężkie klęski zarówno armiom jak flocie rosyjskiej. Katarzyna zwraca się do obojga swych sprzymierzeńców o pomoc w tym ciężkim położeniu. Zarówno Fryderyk, jak „Siostra Węgierska” wymawiają się od tego pod różnymi pretekstami. Katarzyna odchodzi, by wydać nowe rozkazy do swych wojsk. Pozostają Król Pruski i Cesarzowa — Królowa Węgier).

KR. PR. Powróćmy do naszej sprawy, która przecież nie cierpi zwłoki. Co Wasza Cesarska Mość myśli o swoim działu?

CES. WĘG. Nie mogę powiedzieć,

X. MARCIN WOJCIECHOWSKI

APOSTOŁ JEDNOŚCI

WRZESIEŃ 1941 r. dla wielu polskich skazańców, przebywających w łagrach sowieckich, był rokiem cudu i wyzwolenia. Opatrzność Bożą wyczuli namacalnie na sobie.

Do Uchty, jednego z centrów obozów pracy, znajdującego się na trakcie więziennym do Peczory, ścigały rzesze zwolnionych więźniów, więźniów polskich, aby stamtąd kierować się dalej na południe, do Armii Polskiej. Przed zaimprovizowanym ołtarzem, z obrazem Matki Bożej Częstochowskiej, narysowanym węglem na propagandowej bibule sowieckiej, zebrały się rzesze niedawnych więźniów, aby podziękować Bogu za łaskę przetrwania i cud wyzwolenia z niewoli. Ożywienie, zapal, nowy duch i nadzieja wstąpiły w serca ludzkie. W perspektywie stała daleka Ojczyzna, a droga do niej prowadziła przez nowe jeszcze ofiary i poświęcenia, przez pobojowiska i cmentarze.

X. Stanisław Szulmiński, który zaaranżował nabożeństwo, po 2 dniach pobytu, nagle zniknął. Na usłone żądania więźniów, w NKWD powiedziano tyle, że X. Szulmiński został odesłany do innego obozu, gdzie jest też dużo Polaków, a nie ma księdza. Według innych wersji, X. Szulmińskiego znaleźiono martwego na przychy baraku, po odjeździe pierwszej partii więźniów. Nie było żadnych wątpliwości, że śmierć X. Szulmińskiego pozostawała w przyczynowym związku z urzędzeniem nabożeństwa. Była to śmierć męczennika.

Jeżeli nabożeństwo jest charyzmatem, śmierć X. Szulmińskiego była śmiercią męczennika za wiarę, której on był przez całe życie gorącym apostołem. Śmierć, poniesiona w momencie, kiedy ujrzał świat wolności, stała się dla niego zapłatą jego życia, które można określić słowami św. Pawła: „Toczyłem dobry bój, zawodu dokonałem, wiarym dochowałem. Na ostatek oddałem mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi wręczy Pan sprawiedliwy sędzia” (2 Tim. 4, 7.).

Stanisław Szulmiński urodził się w Kamieńcu Podolskim na przełomie wieków 19 i 20. Ojciec jego był profesorem gimnazjalnym, a ostatnio prezydentem m. Kamieńca. Wychowywał się w katolickiej atmosferze domowej. Studia gimnazjalne, które odbył w Kamieńcu, pozostały dla niego tylko zewnętrzną ogładą rosyjskiego stylu, dusza w swym wnętrzu była całkowicie zamknięta przed wpływami rosyjskimi.

Kamieniec nigdy nie przestał być osobliwą atmosferą polską. Każda brama, baszty strzeleckie naokoło miasta, twierdza kamieniecka wraz z mostem tureckim, kościoły katolickie z minaretami i kazałnicami tureckimi nawracały myśl do chwały dawnej Rzeczypospolitej i same przez się wywierały na każdego, a szczególnie na młodzież, czarowny wpływ wychowawczy. Te pomniki były antenami emanacji ducha polskiego.

W takiej atmosferze mogły kształtować się charaktery wielkie. Daje nam to możność zrozumieć, dlaczego tam rodziły się wielkie powołania kapłańskie. Diecezja

była bardzo zadowolona. Na pierwszy rzut oka olśniona została rozległością kraju, który mnie przypada; umysł mój nie był dostatecznie spokojny, by rzecz chłodno przemyśleć i by spostrzec, że w tych rzekomo solidnych nabytkach jest sporo rzeczy, które wartość ich zmniejszają.

KR. PR. Co Wasza Cesarska Mość chce przez to powiedzieć?

CES. WĘG. Widzę się ściśniętą z dwóch stron... Wasza Królewska Mość do tego stopnia opanował bieg Wisły, że nie będą mogła spławiać wytworów moich nowych posiadłości w Polsce w taki sposób, by nie przechodziły one przez Pańskie obszary i nie były narazone na ogładziny i otaksowanie przez komisarzy Pańskich urzędów ceinych, co znacznie zmniejszy me dochody.

KR. PR. Nie wiem doprawdy, co zrobić.

CES. WĘG. Podobnie wytworzyć coś mych żup solnych zmniejszona będzie do jednej trzeciej wskutek żywnego przez Pana planu wydobywania soli morskiej

z Bałtyku, by nią zaopatrywać Litwę.

KR. PR. Powinna była Miłościwa Pani przewidzieć to wszystko...

CES. WĘG. Z Pańskimi nowymi poddanymi z Prus Polskich i Pomorza łatwiej dać sobie radę niż z mieszkańcami okręgu krakowskiego... Wieki upłyną nim Krakowianie dojdą do stanu, w jakim znajdują się obecnie krakówni Węgrzy.

KR. PR. Wszystko to prawda — to się nazywa właściwa ocena rzeczy. Ale jest jeszcze coś gorszego: jako że duch pychy i niepodległości jest zaraźliwy, Krakowianie i Węgrzy mogą nawzajem zagrewać się w swych skłonnościach do rebelii. Sam jednak nie wiem, co na to poradzić. Poza tym jest już za późno na czynienie obietcy... Posłowie Wielkiej Konfederacji¹⁰⁾ już się zgromadzili, by — wśród szemrań co prawda — zatwierdzić nasze żądania i rozszerezenia.

¹⁰⁾Mowa tu o sejmie z r. 1773, który pod naciskiem mocarstw rozbiorczych zawiązał się w konfederację, by przez to umożliwić ratyfikację umowy o rozbiórze zwykłą większością głosów.

Kamieniecka i Łucko - żytomierska miały dużą plejadę wielkich duszpasterzy, którzy w pełni odpowiedzialności potrzebom dziejów i stali się w rzeczywistym znaczeniu przewodnikami duchowymi ludu polskiego.

Po rozpadnięciu się Imperium Rosyjskiego, na jego gruzach powstała do dawnych form Diecezja Kamieniecka, zniesiona przez carycę Katarzynę II. Z tym faktem nigdy nie pogodziła się Stolica Apostolska, dlatego też z jej polecenia biskupi Łucko - żytomierscy byli administratorami Kamienieckimi. Po przeszło wiekowej niewoli pierwszym biskupem diecezji Kamienieckiej został Piotr Mańkowski, dawniejszy proboszcz Katedry Kamienieckiej. Ludność katolicka z entuzjazmem witała nowego Biskupa w czasie ingressu do Katedry.

Nowy Biskup odrazu stanął przed ogromnymi trudnościami, które wpływały zarówno z faktu niewoli i długiej nieobecności biskupa w diecezji oraz ze zniszczeń wojennych. Pierwszą spośród wielu trosk nowego biskupa było stworzenie większego i mniejszego seminarium duchownego. W dziele odbudowy diecezji, a szczególnie w odbudowie seminarium odegrał wybitną rolę X. Kazimierz Nosalewski, wybitnie uzdolniony administrator i organizator. Pierwszą grupę alumnów kamienieckich stanowili alumnii seminarium żytomierskiego, z pochodzenia Podolacy, wśród których był Stanisław Szulmiński.

Był to rok 1920. Nowe powikłania wojenne postawiły biskupa wobec nowych nieprzewidywalnych trudności. Biskup wraz z kurią musiał opuścić diecezję i nigdy nie dane mu było do niej wrócić. Cała diecezja po traktacie ryskim, wraz z 300 tysiącami katolików pozostała odcięta od Macierzy. Duchowieństwo zlikwidowano, a wierni deportowani w głąb Rosji.

Aby kontynuować studia teologiczne alumnii w przebraniu i skrycie przedostawali się przez kordon, dołączyli do biskupa, który w Buczaczu założył małe seminarium dla młodzieży, napływającej ciągle jeszcze przez kilka lat po traktacie pokojowym zza Zbrucza. Alumnów starszych biskup wysłał do seminarium Tarnowskiego, które udzieliło gościnę dla tej grupy, w której znajdował się Stanisław Szulmiński.

Ci alumnii, wysłani do Tarnowa, ukończyli seminarium i zostali wyświęceni w r. 1924. X. Szulmiński, odznaczający się wybitnymi zdolnościami, został wysłany na dalsze studia teologiczne na Katolicki Uniwersytet Lubelski. Tu zetknął się z profesorem X. Kremerem, najwybitniejszym eklezjologiem w Polsce, uniologiem i metodologiem, który wywarł dalszy i dominujący już wpływ na jego ukształtowanie się duchowe i zamilowania unię.

X. Szulmiński nie należał do typów ani spokojnych ani ujednoczonych. Był to typ „rosyjskiego stareca” szukającego ciągłej Boga. Miał to niespokojne i niepospolite augustyjańskie serce, którego nie, co małe, nie mogło zaspokoić.

Po studiach uniwersyteckich został powołany przez Biskupa Łuc-

kiego na profesora diecezjalnego seminarium duchownego w Łucku. Był tam zaledwie rok. Spokój pracy naukowej zupełnie nie odpowiadał jego naturze. Opuścił profesurę, wstępując do Stowarzyszenia Księży Pallotynów, zgromadzenia misyjnego, z którego chce startować do pracy misyjnej nad zjednoczeniem Kościołów, ale już we formie zespolowej. Miał cel wykreślony jasno: założyć dom misyjny na Kresach i realizować głęboko przemyślane zamiary.

Przez X. Kremera wprowadzony głęboko w tajniki doktrynalne Kościoła, wychodził w swoich poglądach nieraz bardzo daleko. Dlatego otoczenie nie zawsze go rozumiało. Charakterystyczną cechą jego pracy było to, że w kościołach odłączonych szukał nie tego, co dzieli, lecz co łączy je z Kościołem powszechnym. Chciał rozbudować pomosty (konceptja X. Kremera) pomiędzy Kościołem katolickim a prawosławnym. W dyskusjach obca mu była polemika, nad nią przedkładał pozytywny wkład nauki katolickiej a w prawosławnej wskazywał na te elementy, które były wykładnikiem pierwszej.

Poza pracą w Zgromadzeniu i wyznaczaną mu przez Zgromadzenie, wyjeżdżał często na Kresy, stykał się bezpośrednio z ludnością i duchownymi prawosławnymi, przeprowadził badania naukowe na Łemkowszczyźnie nad tamtejszą ludnością. Przez parę ostatnich lat przed wojną spędzał wakacje letnie w Okopach św. Trójcy. To miejsce może szczególnie było mu drogą, ze względu na bliskość Kamieńca Podolskiego, który oglądał ze szczytów zamku tureckiego w Chocimiu. Marzył tam o założeniu domu misyjnego.

Na Kreskach zastała go wojna 1939 r. Wypadki tragiczne go nie zalały. W przebraniu sędzi przez pozoję wojenną wzdłuż Kresów na północ. Był głęboko świadom swego zadania. Pod koniec września przyszedł do Łucka z zamiarem ujęcia się dalej na północ. W miesiącach od listopada 1940 do stycznia 1941 r. był widziany we więzieniu w Baranowiczach. Tam, jak mówił więźniowie, którzy z nim siedzieli, robił dobrą robotę: spowiadał, podtrzymywał na duchu maltretowanych i załamujących się. Nie baczył na żadne trudności i przeszkody, za co wiele razy wywiekano go z celi, bito, wtrącano go do karceru więziennego, przetrącano z celi do celi. To wszystko, jak mówił, tylko ułatwiało mu „robotę”.

Z Baranowicz został wywieziony do Uchty w Komi. Był to ostatni rozdział jego życia. I tu nie próżnował — jak to powiedział do jednego z więźniów, którego spotkał w drodze na wolność.

Śmierć zastała go zupełnie przygotowanego i dojrzałego do tego, aby ofiarne i spracowane życie kapłańskie złożyć przed obliczem Baranka, będąc przyodzianym w szatach białą z palmą, jako znakiem męczeństwa za wiarę. Dane mu było, aby ponieść śmierć męczennika i został pogrzebany w tej ziemi, na której dotąd ludzie nie czcili Imienia Bożego.

X. Marcin Wojciechowski

COŚ, CO NAZWIEMY NARODEM

By rozum był przy młodości
(Kochanowski): „Odpra-
wa posłów“)

MŁODE pokolenie wnosi zazwy-
czaj w życie całego społeczeń-
stwa jakiegoś ducha rewolu-
cyjnego, szaleńczego idealizmu,
„mierzenia sił na zamiary“, budo-
wania rzeczy wielkich nie zawsze
na odpowiednio przygotowanych
fundamentach ideologicznych i
możliwościach fizycznych.

W historii poszczególnych naro-
dów znamy genialne jednostki i
genialne pokolenia, które trafi-
wszy na odpowiednią konstelację
polityczną potrafiły osiągnąć
wspaniałe rezultaty i zrealizować
wszystkie swe marzenia młodzień-
cze; nie wszystkie jednak pokole-
nia należały do genialnych i nie
wszystkie miały odpowiednie wa-
runki ku temu.

Należy do pokolenia, które
bardzo wczesnie przeszło przez o-
kres „chrztu bojowego swej ide-
ologii“. Nie wiem, czy można sobie
wyobrazić bardziej bujny rozwój
idealizmu politycznego wśród mło-
dego pokolenia, aniżeli okres oku-
pacji niemieckiej w Polsce.

Młodzię przejęła i narzuciła ca-
łemu społeczeństwu ducha walki
na wszystkich frontach i dążności
do odbudowania państwa polskie-
go w nowej lepszej formie.

Upadek powstania warszawskie-
go, cofnięcie uznania rządowi R.P.
w Londynie, rozwiązanie armii
polskiej na Zachodzie, oficjalne
narzucenie ideologii sowieckiej na
terytorium państwa polskiego —
stworzyły szalone załamanie się
całego idealizmu młodzieży, wy-
tworzyły nie tylko kryzys zaufa-
nia do starszego pokolenia, lecz
co gorsza, kryzys zaufania we wła-
sne siły, kryzys zaufania w siły na-
rodu.

Dwa numery „Życia Akademickie-
go“ były poświęcone zagadnie-
niom ideologii politycznych nurtu-
jących w naszym emigracyjnym
pokoleniu. (Zagadnieniem „kraju“
trzeba by się zająć oddzielnie).

Patrząc na ten problem „oczyma
obserwatora“, widzę i czuję, że
nasze pokolenie nurtuje jakąś zde-
cydowaną myśl polityczną, nurtuje,
lecz nie jest jeszcze w pełni wy-
owiedziana i nie jest w pełni skry-
stalizowana. W rozmowach prywa-
tnych rozumiemy się wszyscy bar-
dzo dobrze; mówimy tym samym
językiem, gdy przyjdzie jednak to
samo wypowiedzieć głośno lub
sformułować na piśmie, wychodzą
często ogólniki lub powtórzenie
zasad ogłoszonych przez starsze
pokolenie. Patrząc się na nas samych
z łatwością zauważymy, że istnieją
dwa sposoby podejścia nas Polaków
do obecnej rzeczywistości emi-
gracyjnej: jedni starają się jak
najmocniej odciąć od społeczno-
ści polskiej, udając Anglików,
Francuzów, lub kogokolwiek bądź
innego, by nie dać poznać po so-
bie, że są Polakami, inni wprost
przeciwnie: do śmieszności zamy-
kają się w polskim ghetto, moty-
wując to chęcią zachowania pol-
skości, niechęcią do obecnej kultury
— w rzeczywistości, zazwyczaj, to
ten sam kompleks niższości, wsty-
dzenie się swojej przynależności
do narodu polskiego.

Widząc wiele własnych błędów,
przygniecieni wrogą propagandą,
nie mając widomego poparcia ze
strony żadnej władzy, zapominamy
i nie widzimy często jasnych
stron naszego położenia, zalet na-
rodowych i wartości, które sami
sobą przedstawiamy; ze zdziwie-
niem, obcy, nieraz wrogowie mó-
wią nam dopiero „co w nas samych
jest dobrego i wartościowego.“

Cała emigracja polityczna, to
ułamek narodu; do nas należy
wprowadzenie fermentu młodzień-
czego wśród tych, co chcą wątpić,
nam wątpić nie wolno.

Symptomem narodu żywego jest
to, że jest prężny kulturalnie, że
asymiluje obcych w swe grono, że
ma minimalną ilość jednostek a-
symilowanych przez obce społe-
czeństwa.

Naród polski, w ciągu swych dzie-
jów był zawsze społeczeństwem
asymilującym, nawet w tak nieko-
rzystnych okresach jak wiek XIX,
gdy nie mieliśmy własnej państwo-
wości.

W obecnej chwili trzeba uderzyć
na alarm; na ogół wstydziły się
polskości, w wypadku małżeństw
mieszanych strona niepolaska za-
wyczaj nie próbuje się nawet u-
czyć nowego języka, młodzież

OBÓZ W PITSFORD HALL

TEGOROCZNY dwutygodniowy
obóz „Veritasu“ w Pitsford u
gościnnych Sióstr Nazaretanek,
tak jak dwa poprzednie w latach
ubiegłych, w założeniu swoim miał
dwa cele do spełnienia:

Pierwszy i zasadniczy — cel ide-
ologiczny, którym było pogłębienie
światopoglądu katolickiego uczest-
ników obozu.

drugi — dobry wypoczynek po
całorocznych studiach.

Mając na uwadze te dwa cele,
Kierownictwo Obozu układając
program dnia starało się zachować
właściwą proporcję między tym, co
było pomyślane jako kurs ideowy,
a tym co składało się na obóz wy-
poczynkowy.

Realizacja pierwszego celu Obo-
zu znalazła swój wyraz w

1) Wspólnych recytowanych
Mszach św. w kaplicy klasztornej,
podczas których Kapelan akade-
micki wygłosił szereg kazań o Mszy
świętej.

2) Cyklu referatów z dyskusja-
mi na temat „To, o co nam właści-
wie chodzi“. Tematy poszczegól-
nych referatów były:

a) O jedności człowieka samego
w sobie.
b) O jedności człowieka z inny-
mi.
c) O jedności człowieka z Bo-
giem.
d) O trudnościach katolika.
e) O jedności wszechrzeczy.

3) W czterech dyskusjach w gru-
pach i na plenum na temat aloku-
cji Ojca św. z okazji Roku Święte-
go i Akcji Katolickiej na uniwer-
sytetach.

Na program drugiej (większej)
części dnia w obozie składały się
rozrywki sportowe, gry towarzy-
skie, nastrojowe ogniska połączone

z recytacjami i śpiewami, spacer-
y, tańce w świetlicy. Staraniem refe-
ratu kulturalno-rozrywkowego u-
rządzono szereg większych imprez
jak na przykład: wieczorek lite-
racki, wieczór poświęcony Warsza-
wie, bal kostiumowy. Ten ostatni
był przemianą maskaradą, na któ-
rej wszyscy prześcigali się w pomy-
ślach. Palmę pierwszeństwa otrzy-
mał zespół 7 uroczych Danek.

Referat kulturalno-rozrywkowy
z kol. Elą Branson na czele czuwał,
aby „towarzystwo“ się nie nudziło,
i, jak to wszyscy wyjeżdżając z o-
bozu zgodnie stwierdzili, wywiązał
się doskonale ze swego zadania.

Wspólną modlitwą kończono ka-
żdy dzień życia w obozie.

Gros osób w obozie składało się
z „Londyńczyków“ i „Londynia-
nek“, nie brakło jednak także Ve-
ritasowców i sympatyków „Verita-
su“ z Irlandii i innych ośrodków
studenckich w Wielkiej Brytanii.

Podczas drugiego week-endu
liczba obozowiczów (średnio 45) o-
siągnęła zawrotną, jak na możli-
wość obozu, cyfrę 80. Ten nadspo-
dziewanie liczny „najazd“ gości
przyprawił kol. Oboźnego, kwater-
mistrzów oraz Matkę Przełożoną
o zawrót głowy. Nie mniej jednak
dzięki wspólnym wysiłkom udało
się sytuację opanować tzn. całą
przybyłą „rzeszę“ nakarmić i roz-
lokować na noc w stołach na śnia-
danie.

Ogólnie rzecz biorąc obóz był
imprezą pod każdym względem u-
daną. Zarówno program dnia jak
i sama atmosfera obozu znalazły
uznanie w licznych wypowiedziach
uczestników, którzy zgodnie pod-
kreślali na odejźnym, że szkoda,
iż te dwa tygodnie tak szybko mi-
nęły.

Tadeusz Boguniewicz

POLSKA SZKOŁA ARCHITEKTURY W LONDYNIE

WRAŻENIA Z WYSTAWY

CHCIAŁABYM podkreślić od-
razu, że są to wrażenia oso-
by „z boku“, patrzącej na archi-
tekturę bez zrozumienia istotnych
zasad i podstaw tej sztuki, bez pre-
tensji do ferowania sądów o pra-
cach architektów.

Ten wstęp jest pewnego rodzaju
tarczą dla ochrony przed pociska-
mi jakie architekci mogliby skier-
ować na mnie za moje dyletan-
ckie uwagi, za tych parę bezpo-
średnich i osobistych wypowiedzi.

Od razu rzucało się w oczy bo-
gactwo wystawy; obszernie roz-
planowana, może właśnie za bo-
gato. Bardzo to utrudniało skon-
centrowanie się na poszczególnych
pracach.

Widać duży postęp w pracach
studentów, widać, że sztuka daje
im wiele, co jest efektywnie pod-
kreślone przez zestawienie pierw-
szych osiągnięć studenta z jego
dalszymi wynikami. Gdy zrazu wi-
dzimy jeszcze niezdecydowanie,
dużo niezharmonizowanych po-
ciągnięć ołówkiem, w pracach póź-
niejszych dwie lub trzy śmiałe li-
nie tworzą jasną i przejrzystą ca-
łość.

Pomysłów nie brak, od najprost-
szych szczegółów aż po idealistycz-
ne wizje przyszłych dzielnic i ca-
łych miast.

Oczywiście dla architektów te
pięknie zestrojone linie konturów,
idealnie zaplanowane, to utrzyma-
nie całości w jednym tonie musi
mieć dużo istotnego sensu. Dla
szarego śmiertelnika owe idealne
miasta wyglądają zbyt bajkowo,
nierealnie. Ich konstrukcje wzno-
szą się w dziedzinie teorii i krysz-
tałowej zbudują, trudno je skojarzyć
z praktyczną stroną rzeczywistego
życia. Właśnie życia w nich nie ma,
są zimne.

Ilość pracy włożonej w te projek-
ty, niebywała perfekcja wykona-
nia zdumiewa. Nie ma tu chyba
nic do zarzucenia, i może to wła-
śnie nuży.

szkolna chodząca do szkół angielskich,
nie zawsze umie pisać po
polsku, dzieci rodziców polskich
często uczą się mówić tylko po
angielsku.

Być może przedstawiam sytuac-
ję w sposób krańcowo tragiczny,
odezwą się z pewnością głosy prze-
czające temu stanowi rzeczy, nie
mniej podtrzymuję swoje stanow-
sko. Jest coś, co nazywamy naro-
dem, do tego narodu należymy, i
mamy w stosunku do niego pewne
obowiązki, z których musimy się
wywiązać, jeżeli w przyszłości
chcemy istnieć.

Bohdan Korsak

Więcej niedoskonałości, może na-
wet z odrobiną typowo angielskiego
ziego smaku można było zauważyć
na wystawie urządzonej przez
jedną z angielskich szkół architek-
tury, A. A. gdzie wśród projektów
różnych hall'ów i fabryk można
było zauważyć także n.p. projekt
chaty Robinsona na bezludnej wy-
spie... Wydała mi się tamta wy-
stawa bardziej praktyczna, zwię-
zana z konkretnym miejscem na
ziemi.

Gdybym miała wydać jakiś sąd
o architekturze na podstawie wy-
stawy P. S. A., przede wszystkim
powiedziałabym, że jest to jedna z
najzimniejszych sztuk.

Zostawcie, panowie architekci, w
swych idealnych domach jakieś
zakątki, gdzieby się mogły zagnie-
ździć skrzaty domowe, stwórzcie
im nieco bliższej, nie tak wypuco-
wanej, ale za to żywszej atmo-
sfery...
B. M.

FRANCISZKOWYM ŚLADEM

Przewodnik duszy wedle du-
cha św. Franciszka z Assyżu.
Z oryginału francuskiego
O. L. Veuthey, OFM Conv.
Tłumaczył Jan Rybałt.
Str. 126. Niepokalanów, 1949.
Cena 5/-, z przesyłką 5/6.

KARD. STANISŁAW HOZJUSZ BISKUP WARMIŃSKI

Opracował: X. J. Umiński
Str. 99.
Wydanie drugie, Opole 1948.
1504 — 1579
Cena 5 sh., z przesyłką 5/3

POLSKIE SIŁY ZBROJNE W DRUGIEJ WOJNIE ŚWIATOWEJ

Tom III — ARMIA KRAJO-
WA — Str. 972 wyszedł z
druku nakładem Inst. Hist.
im. gen. Sikorskiego
w Londynie.
Cena £. 1. 18. 0.

Do nabycia

W VERITAS F. P.

Centre, 12, Praed Mews,
LONDON, W. 2.
Przy przesyłce doliczamy
koszty opakowania
i porto 1 sh.

Z LISTÓW DO REDAKCJI

LIST-APEL

Szanowny Panie Redaktorze!

Spędzam wakacje w parafii po-
łożonej najbliższej Ameryki, wśród
ludzi mówiących płynnie po ir-
landzku. Kiedyś irlandzki był je-
dynym językiem, znanym w całej
Irlandii, później przyszedli Angli-
cy, a z nimi język angielski i kultura
angielska z czasem zalała i wyko-
rzeniła z umysłowości Irlandczy-
ków poczucie ich własnej odrębno-
ści. Pozostały tylko wysepki lin-
gwistyczne irlandzkie, do takich
właśnie należy Dunquin, półwysp
wzdużający się jak ostroga w pie-
niący Atlantyk. Język angielski
nie zdołał dotrzeć do tego raczej
biednego gospodarza zakątka, i
tak dziś Irlandia uważa Dunquin
za oazę, w której można odetchnąć
prawdziwie irlandzką atmosferą.
Tu przyjeżdżają irlandcy politycy,
uczni artyści, księża, nauczycie-
le i studenci nabierać sił i poczu-
cia wiary w irlandzką Irlandię. Tu
wsluchują się oni przy kominku w
sens i dźwięk irlandzkich legend,
opowiadanych przez starsów, bo-
gactw w mądrość, którą się zdo-
bywa z wiekiem.

Ale nie o tym chcę pisać; pobud-
ka, która skłoniła mnie do pisania
tych słów jest pewien niepokój, z
czym wróci emigracja do Polski.
Przebywając wśród obcego nam
społeczeństwa, jesteśmy narażeni
na zatracenie mowy polskiej i na
zatracenie poczucia przynależno-
ści do narodu polskiego. Zatracenie
mowy zagraża przede wszystkim
młodym pokoleniu, a raczej
— powinienem powiedzieć — naj-
młodszemu pokoleniu, urodzonemu
na emigracji.

Istnieje jednak inne niebezpie-
czeństwo zagrażające pokoleniu,
urodzonemu w wolnej Polsce, to
pokolenie jutra przejmie na swe

barki odpowiedzialność za losy
Polski i za losy narodu, jaka jest
postawa duchowa tego pokolenia?
Jakie jest ustosunkowanie do naj-
żywniejszych spraw Polski? Czy
to pokolenie interesuje się w ogóle
życiem polskim?

Mamy na emigracji kilka pism
na wysokim poziomie; wszystkie
te pisma borykają się z trudno-
ściami natury finansowej a to głów-
nie z braku czytelników.

Mamy na emigracji kilka tysięcy
akademików, studiujących po róż-
nych wszechnicach angielskich, ci
akademicy w przyszłości wezmą
nawę państwa w swe ręce. Jakie
będzie oblicze duchowe tych ludzi?
Jaka jest ich obecna postawa? Ilu
z nich czyta czołowe i jedyne pi-
smo katolickie ŻYCIE? Ilu z nich
zainteresowało się i poparło książ-
ki, wydane zbiorowym wysiłkiem
społeczności emigracyjnej? Ilu z
nich zainteresowało się książką p.
J. Giertycha „Między dwoma woj-
nami“, książka ta będzie swego ro-
dzaju unikatem, ponieważ odtwo-
rzy jasne chwile w wolnej Polsce.
Dlatego uważam, że młodzież aka-
demicka powinna zainteresować
się tą książką najbardziej; wiemy,
iż stosunki w Polsce nie były bez-
skaz, ale to też jest powód, dla któ-
rego należy poznać owe czasy. Z
tym, co było w nich wielkie, razem
z tym, co było w nich niskie. Książ-
kę Giertycha można jeszcze dziś
w przedpłacie zamówić za 15 sh.,
niechaj więc wśród tych, którzy w
przedpłacie zamówili tę książkę,
nie braknie studentów.

Ufam, Panie Redaktorze, że ten
list-apel będzie zamieszczony na
łamach Pańskiego poczytnego pi-
sma.

Łączę wyrazy szacunku i powa-
żania.

H. Cerowski

KRONIKA

ORGANIZACJA ODDZIAŁU ZSPZ W USA

Kol. Heilig, który ostatnio wy-
jechał do Stanów Zjednoczonych,
zajął się organizacją oddziału Z.
S. P. Z. na terenie Ameryki. Mamy
nadzieję, że Oddział ten będzie
mógł wiele pomóc studentom pol-
skim na kontynencie.

Kol. Wojciechowski (Kanada)
proponuje podjęcie akcji celeni-
ściągania studentów Polaków do
Stanów Zjednoczonych w ramach
projektu przedstawionego w Sena-
cie przez sen. Williama Benton'a.

BIBLIOTEKA

W KLUBIE AKADEMICKIM

W Klubie Akademickim, czyn-
nym obecnie na 4 piętrze Ogniska
Polskiego, została otworzona pol-
ska biblioteka beletrystyczna.

Koleży korzystający z bibliote-
ki, proszeni są o podawanie kiero-
wnikowi tytułów książek, które by
chcieli widzieć na półkach biblio-
teki; na tej podstawie księgozbiór
będzie uzupełniany przez Komitet
Oświaty.

HOSTEL STUDENCKI

Staraniem NUS został założony
na przeciąg letnich wakacji Stu-
dents Hostel w fabryce przetwo-
rów owocowych Smedley'a w Wis-
bech Combs.

Około 100 studentów (w tym kil-
ku Polaków) pracowało tam w
charakterze sezonowych robotni-
ków. Praca była dość ciężka i mono-
tonna, ale warunki pracy, wyży-
wienie i wynagrodzenie — dobre. W
ciągu przyszłych wakacji letnich
podobne hostele będą ustanowio-
ne również w innych fabrykach i
stanowią one zapewne będą jak i
w bieżącym roku doskonałe źró-
dło zarobienia pieniędzy w cią-
gu lata.

ZJAZD

ZW. STUD. POL. ZAGRANICĄ

14 października rozpocznie się
dorzeczny Zjazd Delegatów ze wszy-
stkich oddziałów ZSPZ.

Zeszlorzeczny zjazd odbył się w
bardzo miłej atmosferze i dał mo-
żność bezpośredniego podzielenia
się delegatom z różnych ośrodków
swoimi spostrzeżeniami i bolącz-
kami oraz dał dobrą podstawę do
pracy obecnego zarządu.

Mamy nadzieję, że tegoroczny
zjazd będzie jeszcze ciekawszy i o-
wocny w swych uchwałach.

Na Zjazd zostało zgłoszonych 14
delegatów z Kontynentu i 70 z W.
Brytanii, w tym 40 z Londynu.

ZWINIĘCIE ODDZIAŁU W LIBANIE

Oddział ZSPZ w Bejrucie został
zwiniony po ewakuacji prawie
wszystkich Polaków z tego terenu
do Anglii. Z funduszu uzyskanego
po likwidacji majątku oddziału u-
stanowiona dwa stypendia dla ko-
legów kończących studia; £ 100
przekazano Oddziałowi ZSPZ we
Francji, resztę przywieziono do W.
Brytanii.

PIELGRZYMKĄ AKADEMICKĄ DO RZYMU

Z okazji Roku świętego wyruszy-
ła polska Pielgrzymka Akademicka
do Rzymu, zorganizowana przez X.
mgr. H. Kornackiego w ramach o-
gólnego Komitetu pielgrzymkowe-
go. Ogółem do Wiecznego Mia-
sta przyjechało 70 studentów, wię-
kszość stanowili koleżdy z terenu
Anglii, z innych ośrodków repre-
zentowane były: Francja, Belgia,
Holandia, Austria, Niemcy i Irlandia.

Pielgrzymi byli przyjęci na spe-
cjalnej audyencji przez Ojca św.,
któremu delegacja w składzie X.
Kornackiego, kol. Niemiry Mollis
(Anglia) i kol. Kieszkowski (Irlandia)
(Francja) wreczyła artystycznie
wykonany przez kolegów z Francji
adres hołdowniczy.

Apteka na Earl's Court
Mgr. T. Chromińskiego,
S. A.

Charles A. Mair,
Ltd.

255, Old Brompton Road,
LONDON, S. W. 5.

Telefon: FLAXman 9131
Otwarta od 8.30 do 10
wiecz. w niedzielę od 11.13

RECEPTY Z POLSKI

Streptomycyna

10 gr. — — — £ 2.12.0

P. A. S.

500 tabletek £ 2. 0.0

P. A. S. 250 gr. £ 2. 2.6

Vanilla Busha

½ lb. — — — £ 1. 5.0

Wszelkie leki i materiały
dentystyczne

Wysyłamy do Polski i
innych krajów

KRONIKA KULTURALNA

MEDYCYNĄ

Prasa krajowa podała wiadomość, że w katastrofie samochodowej zginął prof. dr Ernest Sym, jeden z nawiązań biochemików polskich, kierownik zakładu chemii fizjologicznej warszawskiej Akademii Medycznej, laureat nagrody państwowej za prace w dziedzinie biochemii, ważne dla zwalczania gruźlicy.

LITERATURA

Miłośnicy poezji, którzy znają język angielski, a nie znają hiszpańskiego, mogą mieć sporą satysfakcję (za 10 sh. i 6 d), jeśli kupią przełożone przez J. B. Trend'a poematy jednego z najwybitniejszych poetów hiszpańskich Juana Ramona Jiméneza („Fifty Spanish Poems” with English Translations by J. B. Trend, Oxford, Dolphin Book Company). Jest to pierwsze wydanie angielskie Jiméneza, doskonale opracowane i pięknie wydrukowane. Wszystkie, trafnie dobrane przez prof. Trend'a twory hiszpańskiego poety są podane w oryginalnie hiszpańskim i w przekładzie, który nie miał na celu, jak pisze tłumacz, stworzenia drugorzędnej poezji angielskiej na tematy hiszpańskie, lecz oddanie w pewnym zakresie rytmu i ruchu wewnętrznego poezji Jiméneza. Prof. Trend jest zdania, że wartość poezji nie polega w istocie na barwie i pięknie dźwięków języka oryginału, lecz przede wszystkim na ładunku emocji poetycznych; zwłaszcza w poezji nowoczesnej nianuże wzruszeń poetycznych są ważniejsze od nianużów samego słowa poetyckiego. Nie dźwięki, lecz te właśnie wzruszenia ma oddać tłumacz.

Ilustracją tej pięknej definicji przekładu poetyckiego jest zamieszczone w zbiorze, dokonane przez samego Jiméneza tłumaczenie na hiszpański wiersza Blake'a pt. „Tyger! Tyger!” Jeśli chodzi o przekład prof. Trend'a, to nie są one bezbłędne; niekiedy tłumacz gubi się we własnych interpretacjach, nie mogąc oddać precyzyjnie i prostoty hiszpańskiego zdania. W każdym razie pionierska praca Trend'a zasługuje na uznanie i wdzięczność.

Wpływ Juana Ramona Jiméneza na całą współczesną liryczną poezję hiszpańską jest bardzo duży, aczkolwiek nie rzucający się w oczy przy powierzchownej ocenie. Jego pierwszy tom ukazał się w roku 1898. Jego namiętna uczelność intelektualna uchroniła go od ulegania modnym prądom; wypadki polityczne zmusiły go do szukania schronienia na Florydydzie. W poprzedzającym omawiany tu zbiorze angielsko-hiszpańskiego esy, prof. Trend podkreśla, że Jiménez — choć z pochodzenia Andaluzczyk, nie ma w sobie nic z konwencyjonalnego manierizmu właściwego większości poetów z tej prowincji zwanego „populismo”. Mimo to poematy jego przepojone są duchem krajobrazu Andaluzji — są wyrazem natury, ale w sensie kosmicznym. Swoiste życie, jakim poeta obdarza swe góry oczyste lub drzewa migdałowe, kontrastuje z antropomorfizmem Antonia Ma-

chado i Frederica Garcia Lorca. Ta cecha poezji Jiméneza czyni ją bardziej dostępną w przekładach. (Jiméneza na polskie znakomicie przekłada Józef Łobodowski).

Tygodnik „Orzeł Biały” rozpoczął w odcinkach druk nowej powieści Janusza Jasińczyka pt. „Walter 7,65”. Jak głosi zapowiedź redakcyjna, będzie to powieść sensacyjna o tematyce krajowej — „pierwszy w literaturze polskiej „dreszczowiec” o silnym ładunku ideowym i na wskroś aktualnej problematyce”. Akcja powieści zlokalizowana jest w Warszawie i na Zachodzie w latach 1943-45. W poprzedzającej pierwszy odcinek notatce „od autora” czytamy, że Jasińczyk opiera realia swej powieści częściowo na własnych obserwacjach i przeżyciach w organizacjach podziemnych w latach 1939-40, głównie jednak na współpracy z p. A. Z. Mac Gregorem, oficerem różnych formacji krajowych i uczestnikiem powstania warszawskiego. Nowa powieść Janusza Jasińczyka wywołała duże zainteresowanie. Był on dotychczas znany z wydanego w roku 1945 i 1947 zbioru opowiadań pt. „Po Narwiku był Tobruk”, a zwłaszcza z powieści „Słowo o bitwie” drukowanej w licznych fragmentach w różnych czasopiśmiech m. in. w ŻYCIU (patrz Nr. 15/94 z r. 1949) i bardzo przychylnie przyjętej przez fachową krytykę.

SZKOLNICTWO BEZBOŻNICZE W POLSCE

Wzrasta liczba szkół antyreligijnych w Polsce. 75.000 dzieci w 210 szkołach jest całkowicie pozbawionych nauki religii. Liczba ta mogłaby nie wydawać się groźną, gdyż ogólna suma młodzieży szkolnej w Kraju wynosi obecnie ponad trzy miliony; należy jednak pamiętać o cyfrach względnych: w roku 1947 było w Polsce zaledwie 5 szkół bezreligijnych z 1.645 uczniami. W roku 1949 było ich już 134, obejmujących 15.000 uczniów. Szkoły te są wszelkimi sposobami popierane przez reżym komunistyczny. Jednocześnie utrudnia się systematycznie pracę prefektów i nauczycieli religii we wszystkich tych szkołach, gdzie stanowią ona jeszcze przedmiot nauczania. Stosowane są prostackie tricki w rodzaju wyznaczania katechece lekcji w czterech klasach na tę samą godzinę. Godziny religii są często w planie szkolnym ustalane jako pierwsze lub ostatnie — w nadziei, że uczniowie nie będą z nich korzystał, gdyż nauka religii nie jest obowiązkowa. Jednakowoż frekwencja na tych lekcjach jest z reguły normalna.

NOWE KSIĄŻKI

Ukazała się druga z kolei książka dr. W. J. Battersby o świętym Janie Chrzcicielu la Salle, założycielu zgromadzenia Braci Chrystusowych („De La Salle. Saint and Spiritual Writer. With Foreword by Most Rev. Patrick O'Boyle, D.D.”, firma Longmans, cena 14 sh.). Podczas gdy pierwsze dzieło o tym świętym, które nosiło podtytuł „Saint and Pioneer of

Education” wzbudziło zainteresowanie bardzo szerokich kół czytelników, drugie będzie pilnie czytane przede wszystkim przez teologów, mistyków i ludzi oddających się życiu kontemplacyjnemu. Według zamierzenia autora jednak książka przeznaczona jest dla szerszej publiczności. Dr Battersby deklaruje się jako przeciwnik konwencjonalnego wyobrażenia o świętości i o świętym, jako istocie bez krwi i kości zupełnie odmiennej od przeciętnej człowieka, bez jego hic et nunc. Autor uważa — i słusznie — że człowiek dzisiejszy nie zadawalnia się wizerunkiem świętego, podanym mu w tradycyjnej formie. Gdy pokazują się nam te przesłodzone postaci świętych, mamy uczucie, że potraktowano nas jak małe dzieci, odstawiając tylko jedną stronę medalu. Czujemy, że w świętości jest jeszcze coś ponadto, czego nie wiemy w jaki sposób powstają święci.

Wychodząc z tego założenia dr Battersby opowiada na kartkach swej książki jak bogaty arystokrata Jan Baptysta de la Salle stał się świętym oddanym ubóstwu i służbie bożej. W rozdziale pierwszym autor charakteryzuje umysłowość jego czasów — stulecia Ludwika XIV. Następnie idzie śladami jego życia, podając szereg szczegółów biograficznych i analizując wpływ innych ludzi na świętego, zwłaszcza kanonika z Reims Mikolaja Rolanda. Reszta książki — oprócz rozdziału poświęconego sporom de la Salle'a z jansenistami — zajmuje się wyłącznie pismami i życiem wewnętrznym świętego. Rozdziały zatytułowane „Duch wiary” i „Posłuszeństwo i ćwiczenia duchowne” rzucają wiele światła na ciężką drogę samozaparcia, którą Jan kroczył do świętości. Ideą centralną jego życia duchowego była wiara, a doskonałość pojmował jako zupełne poddanie się Bogu, powstrzymanie się od wykonania jakiegokolwiek aktu w wyniku impulsu naturalnego. Starł się nie działać z pobudek ludzkich lub w ramach przyzwyczajenia, czy nałogów — lecz poddawać się inspiracji ducha bożego w intencji podobania się Bogu. De la Salle uprawiał całkowite posuszenie w stosunku do swego kierownika duchownego i pouczał Braci, aby słuchali przełożonego, jako namiestnika bożego. Jeśli chodzi o ćwiczenia duchowne, to modlitwę kontemplacyjną uważał za najważniejszą z wszystkich praktyk pobożnych.

Ostatni rozdział książki sumuje całą jej zawartość. Autor stara się usilnie sprostować graniczące z fałszem — jak twierdzi — uproszczenia zawarte w nakreślonym w r. 1773 przez kanonika Blain obrazie de la Salle'a. Nieprawdą jest, jak to twierdził Blain, jakoby de la Salle był fanatycznym ascetą, którego świętość polegała głównie na surowości, wielkich umartwieniach, noszeniu włosienicy i na długich postach. Życie tego świętego było niewątpliwie surowe i zdyscyplinowane, ale w ramach tej dyscypliny wewnętrznej de la Salle pozostał także człowiekiem o gorącym sercu, uczuciowym, psychicznie zdrowym i wewnętrznie bogatym.

St. Pał.

KRONIKA FILMOWA

PRASA krajowa doniosła, że po odnowieniu ołtarza mariackiego Wita Stwosza rozpoczęto prace nad pełnometrażowym filmem, który ma zobrazować prace konserwatorskie, dzieje powstania tego arcydzieła oraz jego odnalezienia w czasie wojny. Prace nad odnowieniem ołtarza i przywróceniem odkrytej na nim autentycznej polichromii z XV wieku trwały cztery lata. Po ukończeniu filmu ołtarz wystawiony będzie na Wawelu, po czym wróci na swe dawne miejsce w kościele Mariackim.

Warto przy tej okazji przypomnieć, że spojrzenie na dzieła sztuk plastycznych okiem kamery filmowej ma już bogatą historię. Pierwszymi pionierami ożywienia malarstwa na filmie byli Włosi Luciano Emmer i Enrico Gras. Dzięki pracom tych dwóch filmowców nie potrzebujemy już oglądać nudnych filmów dokumentalnych opowiadających anegdotki o wielkich artystach. Nakręcony przez nich na 300 metrach taśmy „Dramat Syna Człowieczego” (lepiej znany pod tytułem „Giotto”) był pierwszym ożywieniem fresków z Padwy. Potem przyszedł film Alaina Resnais o Van Gogh'u i luksemburska krótkometrażówka Francisciego o malarstwie Watteau pt. „Risveglio di Primavera”.

Malarstwo i rzeźba dostarczyły filmowi niewyczerpanego źródła artystycznych tematów. „Baranek Boży” braci Van Eycków wszedł do sztuki filmowej jako dzieło André Cauvin'a, a obrazy Memlinga ożyły na ekranie w innym filmie tego samego reżysera. Twórczość Rubensa znalazła wyraz w filmach René Huyghe'a („Rubens i jego czasy”, 1938) i Paul'a Haesaerts'a oraz Henri Storck'a. H. G. Casparius nakręcił m. in. film o sztuce Paula Delvaux, a Giuliano Betti o Botticellim.

W filmach malarskich i rzeźbiarskich przodują dziś Włosi. Posiadają oni i mogą wyświetlać wszystkie dzieła Emmera: „Cantico della Creatura” („Pochwała stworzenia” — o freskach z Asyżu); „Historię ziemskiego raj” (Bosch), „Legendę św. Urszuli” (Carpaccio), „Drogę do Damazuku”, „Goya” (film wyprodukowany w r. 1949) i „Legendę św. Kosmy św. Damiana (Angelico) oraz film o dziełach Pietero della Francesca i Simone Martini Uccello.

Betti stworzył film o obrazach Rafaela pt. „Zdjęcie z krzyża”, Giampiero Pucci dał „Życie Marii Dziewicy” (tytuł włoski „Eterna Inspiratrice”) prezentujący niezwykłe bogactwo ikonografii maryjnej, a Francesco Pasinetti uwiecznił filmowo impresjonistów („I Pittori Impressionisti”).

Enrico i Carlo Castelli Gattinara zblizają się obecnie do szczytu osiągnięć filmowych z tej dziedziny — filmowych i teologicznych zarazem — w filmach „Il Demonio Nell'Arte”. Film ten będzie liczył 400 m. taśmy; scenariusz napisał Enrico Fulchignoni, muzykę Romana Vlad. Będzie to pokaz i komentarz do twórczości wielkich mistrzów, którzy naukę Kościoła przekładali na język plastyki: Boga, Bruehela, Van Leydena, Grünewalda, Schongauera i in.

Jeśli chodzi o rzeźbę, to w mniejszym stopniu nadaje się ona do przedstawienia fotograficznego, a to z powodu swej trójwymiarowości. Tym nie mniej „Michał Anioł” Curta Oertela (1940), „Ewangelia św. Piotra”, André Bureau, a w szczególności film „Les Gisants” Jean François Noela, pokazujący pomniki grobowe Francji — są dziełami wartościowymi i godnymi uwagi. Wśród filmów tego rodzaju należy wymienić „Il Cubismo” (Gluco Pellegrini, 1949), „Guernica” (Resnais i Robert Henssens, 1950), „Images Gothiques” (Maurice Cloche).

Ten ostatni film daje rzeźbom mistyczne życie przy pomocy gry światła i cieni — wspaniałe reprodukcje można oglądać w ostatnim

JUŻ WYSZŁA Z DRUKU

czwarta (i ostatnia część)
PISMA ŚWIĘTEGO
STAREGO TESTAMENTU
Księgi Proroków i Machabejskie

Cena 8/-; z przesyłką 8/3

Do nabycia w

VERITAS F. P. CENTRE,
12, Praed Mews, London, W.2

St. Pał.

numerze doskonałego kwartalnika „International Film Review” redagowanego z ramienia Międzynarodowego Katolickiego Biura Filmowego przez Polaka dr. A. Ruszkowskiego.

Aby wyczerpać listę ostatnich osiągnięć, dodajmy „Images Médievales” (film kolorowy Williama Novika, 1949) i „Botticelli” Luigi Cristiani'ego (także kolorowy).

Belgia interesuje się bardzo transpozycją dzieł plastyki na język filmowy. W roku 1949 wydano w Brukseli album filmowo - plastyczny pt. „Les Arts Plastiques”, a w roku bieżącym odbył się także w ramach prac uniwersyteckich, Międzynarodowy Kongres Filmów o Sztuce.

Wkroczenie filmu w dziedzinie plastyki może mieć olbrzymie znaczenie dla upowszechnienia dzieł malarstwa, rzeźby, a nawet architektury (choć rzeźba i architektura muszą czekać na film plastyczny, aby przemówić pełnią swego wyrazu). Kamera w rękach prawdziwego znawcy sztuki i szczerego artysty filmowego pokazuje nam obraz, czy rzeźbę w nieoczekiwanych aspektach, ożywia dzieło, pokazuje jego sens plastyczny, ideowy czy religijny, słowem zbliża je i obnaża lub ubiera w nowe szaty odkrywczych światła i cieni.

W grudniu b.r. wejdzie na ekran krajowe nowo pełnometrażowy film polski o życiu Moniuszki.

W kinie londyńskim „London Pavilion” wyświetlony był do 5 października piękny film kolorowy pt. „Watykan”. Jest to film krótki — 38 minutowy. Od połowy października będzie wyświetlany także na prowincji.

Miłośnicy kina i sztuki filmowej mają okazję zaopatrzenia się w tanią i dobrą książkę, która znakomicie pogłębi ich znajomość przedmiotu i zaostreży wrażliwość odczuwania dzieł filmowych. Jest to wydane w ramach biblioteki Pelikana dzieło zbiorowe pod redakcją Rogera Manwella pt. „The Cinema” (cena 2s. 6d.) Książka zawiera dwadzieścia artykułów wybitnych ludzi filmu — jak Robert Flaherty i Peter Ustinov (który daje tu dowcipną satyrę na recenzentów filmowych). Tekst jest ilustrowany 122 - ma dobrze wybranymi fotografiami. Wydawnictwo Pelikana zamierza co roku publikować jeden tom filmowy i w ten sposób zastąpić zaniechane wydawnictwo „Penguin Film Review”.

Niedawno ukazała się również tania książka w tym samym wydawnictwie pt. „Film” (Roger Manwell, A Pelican Book, 1950, cena 2 s. 6 d.). Jest to drugie znacznie powiększone i uzupełnione wydanie klasycznej książki podręcznej dla każdego inteligentnego bywalca kin. Wszystkie aspekty kinematografii są tu ciekawym sposobem omówione. Jedyny zarzut, jaki można postawić temu kompendium, to nieuwzględnienie prac i osiągnięć katolickiego Międzynarodowego Biura Filmowego.

O B R A Z

M. B. CZĘSTOCHOWSKIEJ
duży, barwny
50 x 40 cm.

w otoku herbów Ziem Polski

Cena 4/-; z przesyłką 4/6

Do nabycia w

VERITAS F. P. CENTRE,
12, Praed Mews, London, W.2

ATENEUM KAPLAŃSKIE

miesięcznik pasterski poświęcony Pismu św., Teologii Dogmatycznej, Apologetyce, Teologii Moralnej, Ascetycznej i Pasterskiej, Prawu Kanonicznemu, Liturgice, Filozofii, Historii, Naukom Społecznym, Pedagogii i Sztuce Chrześcijańskiej

Numery z roku 1950 w cenie po 4/6 plus porto, 10 nrów z 1949 — £ 1.50.

wysyła

KATOLICKI OSRODEK
WYDAWNICZY VERITAS
12, Praed Mews, London W.2.

NOWE FILMY

„ZŁOTA KLATKA“ — „Cage of Gold“

Kino: Odeon, Marble Arch.
Wytwórnia: Ealing Studios.
Reżyser: Basil Dearden.
Scenariusz: Jack Whittingham

CZY zwróciłeś uwagę na plakaty „London Transport”, reklamujące „żniwa”? Jest tam wszystko oprócz inwencji i talentu: jest krowa, dojona przez chłopkę, gnój wyrzucany z wozu, i maćciora karmiąca małe, i liczne środki transportowe, bardzo liczne narzędzia do uprawy roli — jednym słowem: „wsio, wsio, wsiem”. A przy tym brak wyrazu, koloru, sensu plastycznego.

To samo można powiedzieć o filmie Ealing Studios, wymienionym w tytule. Chciano w nim pokazać psychologię, kryminalistykę i melodramat — wszystko w ramach 83 minut. Wyszło dziwadło, złożone z wyswiechtanych na wszystkie strony sztanc sytuacyjnych, z wyartykami na wszystkie boki, dwuwymiarowymi postaciami. Cienie cieniów poruszają się na ekranie i na pół godziny naprzód można powiedzieć, że młoda dziewczyna,

porzucająca solidnego lekarza (James Donald) dla handlarza walutami (David Farrar) będzie oszukana i okradziona; że wróci do doktora z Battersea; że czarny charakter będzie zabity itd. itd.

Rolę owej dziewczyny powierzono Jean Simmons, młodej i dość przystojnej osobie, którą nie wiadomo dlaczego zjednoczeni reklamiarze wywindowali na piedestał Pierwszej Lady angielskiego ekranu. Jean Simmons uzyskała wprawdzie największą ilość głosów w urzędzonym w zeszłym roku wśród kinomanów głosowaniu na najlepszą aktorkę kinową Brytanii, ale — jak wiadomo każdemu artyście — publiczność bardzo często błądzi, a co ważniejsze, nie potrafi dolać nikomu ani kropli talentu. Jej Ofelia w „Hamlecie” Oliviera była dosyć kontrowersyjna, w najlepszym razie zaledwie poprawna, a po paru mniejszych, dosyć udanych rolach Jean Simmons spoczęła na laurach małżeńskich i wyraźnie stanęła w rozwoju artystycznym, co wytknął jej jeden z najlepszych recenzentów brytyj-

skich, p. Shulman z „Evening Standard”. Gra Jean Simmons jest przynębiająco jednostajna — w każdym filmie jest ona „zawsze sobą”: zgrabną i ładną osobą o martwej twarzy. W dodatku ma pecha do scenariuszy i do złych kostiumów: w „Złotej Klatce” ubrano ją tak, że aż litość bierze. Pospęny piasek o spadzistych ramionach, w którym czy spod którego Jean Simmons usiłuje udawać, że za chwilę kogoś zastrzeli, można oglądać na afiszach w Londynie. Każdy jednak widzi, że pistoletik panny Simmons nie jest groźny: od razu widać, że można go wyjąć z pięknej dłoni ładnej osóbkki a ją samą pogłaskać po głowie.

Film produkowano bogato i drogo, z wyjazdami do Paryża i z programem na 16 stronach i z 24 ilustracjami. Czy można się dziwić, że pracując w ten sposób Ealing Studios i Organizacja Ranka robią bokami i muszą wyciągać ręce po subsydia rządowe?

St. Pał.

NA MARGINESIE

PROSTY KAWAŁ

W JAKI sposób bez sprzedaży złota Kominform mogli swobodnie dysponować funtami w krajach Brytyjskiej Wspólnoty dla pokrywania kosztów komunistycznej propagandy? Dopiero obecnie miarodajne czynniki się nad tym zastanawiają. Muszą kierować oczy w stronę operacji, o celach których nie mogli nie wiedzieć, zdając sobie chyba sprawę, że takie funty wymkną się z zasięgu ścisłych badań t.zw. Exchange Control.

Dla obejścia przepisów tej instytucji zastosowano prosty kawał. Każda firma będąca w stosunkach handlowych z krajami za Żelazną Kurtyną a w grę tu głównie wchodziła Polska i Czechosłowacja musi opłacać sówite prowizje agentom w Warszawie, Pradze, Sofii czy Bukareszcie. Pieniądże te są wpłacane na rachunki tych agentów w Londynie. Przedstawiciele ich odwiedzają brytyjską stolicę kilka razy do roku zaopatrując się w gotóweczkę. To pozwala na zasilenie piątej kolumny. W „City“ twierdzą, że miliony funtów uszły w ten sposób kontroli, a kolumna rośnie jak na drożdżach.

LIST ŚWIĘTEJ

OJCIEC DOLAN karmelita z klasztoru w Englewood w Stanach Zjednoczonych od 28 lat szerzy kult św. Teresy z Lisieux. Marzył od wielu lat o zdobyciu dla Stowarzyszenia wiernych, które przy klasztorze założył autografu świętej. Listy i rękopisy modlitwy napisane przez św. Teresę przechowywane są w archiwum klasztoru w Lisieux, ale niedawno miało do niego włączyć pismo św. Teresy do zmarłej siostry Marty. Obie żyjące rodzone siostry św. Teresy Matka Agnieszka i siostra Genowefa wpłynęły wówczas na przesłanie tego listu Ojcu Dolanowi w uznaniu jego wielkich zasług dla klasztoru w Lisieux. Tak się też stało.

W liściku tym z dn. 16 lipca 1897 święta już chora wtedy ówkiem skreśliła: „Rzeczem przypominam sobie, że nie posłałam Ci, droga siostrze, życzeń na Twe urodziny. To przeoczenie boleśnie mnie martwi. Radośnie tego dnia o Tobie myślałam zamierzając przesłać Ci modlitwę o pokorę. Nie przepisałam jej jeszcze, ale już wkrótce ją otrzymasz“. Przed podpisem widnieją te słowa: „Twoja mała bliźniaczka, która nie potrafiłaby zasnąć, gdyby Ci tego słowa nie przesłała“. Z siostrą Martą święta jednocześnie składała klasztorne jubileum w 1890 r. Tym się tłumaczy wyraz — „bliźniaczka“.

Był to jeden z ostatnich listów pisanych przez św. Teresę. Dwa miesiące później już nie żyła.

JEZDZIEC, SIODŁO I RUMAK

POŚŁA R. H. Crossmana zaliczyć należy do najzdolniejszych młodych członków Izby Gmin. Jest on napewno najwybitniejszym przedstawicielem lewego skrzydła Labour Party. W New Statesman and Nation znajdujemy jego wrażenia z wakacyjnej podróży po Francji. Jedną z uwag zasługuje na przytoczenie, jako bardzo charakterystyczna, gdy się pomyśli, iż skreślił ją socjalista: „Ktoś, coś znajdującego się poza obrębem obecnego porządku rzeczy we Francji musi Francję wyratować. Stalin, de Gaulle, Kościół Katolicki, Rada Europy, plan Schumana — kto będzie tym deus ex machina? W pasjonującej na ten temat dyskusji krzyżują się najsprzeczniejsze poglądy, ale wszyscy biorący w niej udział są przekonani, że francuska demokracja już siebie wyratować nie potrafi“. Crossman dodaje, że brak jest przytem argumentów, by dowiedzieć, że tak być musi.

Myślę, że jeżeli jeźdźcem jest „francuska demokracja“, siodłem ustrój a rumakiem — Francja, to argument tkwi w przemianach, które zaszły w jeźdźcu i rumaku. W starym siodle znalazła się Czwarta Republika nie podobna do Trzeciej. Coś w jeźdźcu nie pasuje do siodła czy odwrotnie a w siodle do rumaka. Rumaka się nie zmienia, jeźdźca — demokrację ukształtowały skutki wojny i komunizm. Zmienić można siodło, ale wtedy „francuska demokracja“ z siodła wyleci.

Nagrody Pisarskie Polskich Oddziałów Wartowniczych

JAK już donosiliśmy, Polskie Oddziały Wartownicze przy Armii Amerykańskiej w Europie, na zjeździe oficerów łącznikowych i dowódców w Mannheim 24-26 maja rb., dla upamiętnienia 5-jej rocznicy swego istnienia, postanowiły ustanowić z Funduszu Społecznego O. W., w porozumieniu z zarządem Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, trzy nagrody pisarskie:

1. za całokształt działalności pisarskiej (£ 100),
2. dla młodego pisarza (£ 50),
3. za utwór (dzieło) dający najgłębszy wyraz przeżyciom zbiorowym polskim w latach 1939 — 1949 (£ 50).

W skład jury wchodzi, pod przewodnictwem prof. Stanisława Strońskiego, przewodniczącego Związku Pis. Pol. na Ob., pp: ppk. Antoni Bogusławski, mgr. Ludwik Bojczuk, ppk. Juliusz Filipkowski, dr Tymon Terlecki.

Jury zbierze się pod koniec października 1950, a ogłoszenie wyników i wręczenie nagród odbędzie się w Londynie 11 listopada 1950.

Zarząd Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie (312 Finchley Road, London N. W. 3) podaje to do wia-

domości w porozumieniu z Polskimi Oddziałami Wartowniczymi.

Ś. P. K. Żuk Skarszewa

DWA miesiące temu zmarła pod Londynem znana tłumaczka literatury polskiej na język angielski, Kate Żuk Skarszewska. Zmarła była Angielką, wdową po krakowskim literacie i dziennikarzu, Tadeuszu Żuk Skarszewskim. Osiadła od lat w Polsce, „Pani Żukowska“, jak ją w Krakowie nazywano, opanowała świetnie język polski i potrafiła oddać w ojczyźnej mowie angielskiej wszystkie subtelności takich dzieł literatury naszej jak „Soból i panna“ Weysenhofa (wyd. nakł. George Allen & Unwin, Ltd.), „Miłość, młodość, awantura“ Choynowskiego, „Niespodzianka“ i „Przeprowadzka“ Rostworowskiego, „Wisła“ Żeromskiego i wielu innych. Do listy dłuższych jej przekładów dodać należy dzieła Ejsmonda, „Pustkę“, Żuk Skarszewska, oraz Konopnickiej „O Krasnoludkach i o Sierotce Marysi“, wydaną po angielsku nakładem M. Arcta. W latach 1926 - 30 w miesięczniku „Poland“, wydawanym po angielsku w New Yorku, ukazał się cały szereg nowelek polskich i fragmentów większych utworów w przekładzie Zmarłej.

Dom Skarszewskich w Krakowie był stale odwiedzany przez przyjeżdżających tu anglosasów i trzeba podnieść, że wyjątkowo wprost nadawał się do reprezentacyjnej roli, jaka mu przypadła. Czarujący gospodarze przyjmowali gości w niedużym, lecz jednym z najlepiej urządzonych mieszkań krakowskich, gdzie przedmioty artystyczne, pozwożone z podróży zagranicznych, poumieszczone były doskonale obok dzieł najbardziej znanych polskich malarzy i artystów dekoratorów. Kate Żuk Skarszewska straciła męża w roku 1932, lecz pozostała w Polsce i dopiero w październiku 1945 roku udało się rodzinie ciężko chorą po przeżyciach wojennych sprowadzić do Anglii. Tu w normalnych warunkach, mimo podeszłego wieku, szybko odzyskała zdrowie, lecz gdy ją odwiedzałem od czasu do czasu, uskarżała się, że czuje się obco w swym otoczeniu. „Tu się mówi o ludziach i o sprawach, z którymi mię nie łączy“ — mawiała parokrotnie ta Angielka, która miała polską „nationality“ i była „alien“ w swoim kraju. Gdy patrzyłem, jak ją chowano w rodzinnym grobie na cmentarzu w Watford, miałem wciąż wrażenie, że bliższe by jej były krakowskie Rakowice. S. F.

Z A P I S K I LONDYŃSKIE

Brytyjskie wydarzenia kulturalne ostatniego okresu

HISTORIA FILOZOFII Z KATOLICKIEGO PUNKTU WIDZENIA

O. Frederick Copleston, jezuita angielski, podjął ambitną próbę napisania obszernej historii filozofii z katolickiego punktu widzenia. W r 1946 ukazał się tom I owej „History of Philosophy“, obejmujący Grecję i Rzym, obecnie wyszedł tom drugi, charakteryzujący pierwszy okres filozofii średniowiecznej od św. Augustyna do zgonu Dunsuna Scotu w r. 1308. Wydawcą jest znana firma katolicka Burns Oates w Londynie; cena pierwszego tomu wynosi 18 s., drugiego 25 s.

Autor stwierdza w przedmowie do pierwszego tomu, że pisze swą historię „z punktu widzenia filozofa scholastycznego“, podkreśla jednak równocześnie swe dążenie do obiektywizmu.

Całość dzieła zamierzona była na trzy tomy, — w toku pracy jednak rzecz się rozrosła i w sumie obejmie prawdopodobnie pięć albo sześć tomów. „Times Literary Supplement“ podkreśla, że dzieło Coplestona stanowi, jak dotąd, najobszerniejsze omówienie filozofii średniowiecznej. Jakże ukazało się w języku angielskim. Nie dosięga ono, zdaniem recenzenta, tego mistrzostwa, jakie wykazał Francuz prof. Gilson w nowym wydaniu swej „Philosophie au Moyen Age“, ale posiada również bardzo poważne zalety.

JESZCZE O KSIĄŻCE GEN. BORA

Książkę gen. Bora-Komorowskiego „The Secret Army“ omawia w „Sunday Times“ z d. 24 września Sir Robert Bruce Lockhart.

„Książka ta — czytamy w zakończeniu recenzji — powinna być

czytana. Rzadko tylko tak wielkie bohaterstwo jest przedmiotem relacji, odznaczającej się tak krystaliczną szczerością i skromnością.“

Recenzja nosi tytuł „Polish Tragedy“.

LITERATURA W ANGLII

I W ZWIĄZKU SOWIECKIM

B.B.C. dało ostatnio cykl audycji, poświęconych literaturze, sztuce i nauce sowieckiej. Drugą z tych audycji, dotyczącej położenia literatury w Z.S.S.R., wygłosił znany pisarz, a zarazem wydawca angielski, John Lhemann. Odnosi on kategoryczny twierdzenie propagandy sowieckiej, jakoby pisarze w Anglii zależni byli całkowicie od handlowych kalkulacji wydawców, co zagradza drogę wybijaniu się młodych talentów. Zdaniem Lehmana liczenie na zysk nie jest wcale jedynym motywem postępowania wydawców brytyjskich. „Wydawcy — mówi Lehmann — przestaliby być sobą, gdyby nie przykładałi wielkiej wagi do powodzenia i do pieniędzy; doświadczenie jednak mówi mi, że wśród kilkudziesięciu czołowych wydawców w Londynie trudno znaleźć takiego, który by nie poszedł na publikowanie książki, uznanej przez siebie za dobrą, choćby nawet obawiał się, że nie będzie ona popłatna... W rezultacie pisarz musi mieć szczególnego pecha, lub też być specjalnie trudny do oceny, jeśli nie udaje mu się znaleźć nakładcy. Nie jest on wcale pozbawiony prawa apelacji, o ile jeden z wydawców wypowie się przeciw wydaniu jego książki; może wówczas po prostu zwrócić się do innego wydawcy“.

„Jakże inaczej — konkluduje Lehmann — wygląda sprawa, gdy cała działalność wydawnicza spoczywa w rękach państwa! Jeśli państwo — w kraju, w którym wszystko kierowane jest bądź przez organy państwowe, bądź partyjne, — nie przyjmie meej pracy, nie doczeka się ona w ogóle wydania — i w tym jest sedno rzeczy“.

KRYTYK MARKSISTOWSKI PO ANGIELSKU

„Times Literary Supplement“ poświęca długi artykuł wstępny marksistowskiemu krytykowi literatury G. Lukacsowi, Wegrowi, który został parę lat temu komisarzem oświaty w komunistycznym rządzie węgierskim. Zbiór essayów Lukacsa ukazał się świeżo w tłumaczeniu angielskim pt. „Studies in European Realism“ nakładem Hillway Publishing Co.

Recenzent „Times Literary Supplement“ jest najwyraźniej pod wrażeniem twórczości krytycznej i filozoficznej Lukacsa, którego uważa za najwybitniejszego bodaj intelektualistę komunistycznego w Europie zachodniej; artykuł tylko w bardzo lekkiej i pobieżnej formie polemizuje z tezami Lukacsa.

MŁODZIENCY Z DUŻĄ LUB MAŁĄ MARTURĄ

ew. którzy posiadają zawód,

oraz

CHŁOPCY OD LAT 15

mający powołanie do życia
zakonnego a pragnący się
oddać pielęgnacji chorych -
m o g ą kierować prośby
o p r z y j ę c i e w j ę z .
angielskim:

To

THE NOVICE MASTER
HOSPITALER BROTHERS
ST. JOHN OF GOD
SCORTON — RICHMOND
YORKS.

Z n a j o m o ś ć j ę z y k a
angielskiego w piśmie i mowie
w y m a g a n a .

NA ŚWIĘTO CHRYSUSA KRÓLA

Rozważania religijne

i społeczne

D. Aniśko

POD BERŁO CHRYSUSA KRÓLA

Cena niższa 1/-

z przesyłką 1/3

Do nabycia w

VERITAS FOUNDATION
PUBLICATION CENTRE
12, Praed Mews, London W.2.

NOWICJAT X.X. MARIANÓW W BULLINGHAM (HEREFORD)

Dowiadujemy się, iż w dniu 14 września br. otwarty został kanonicznie nowicjat XX Marianów w polskim klasztorze w Bullingham, Hereford. Czterech dawnych żołnierzy W. P. rozpoczęło roczną próbę życia zakonnego.

Zgromadzenie XX Marianów, założone u schyłku XVII wieku przez zmarłego w opinii świętości, Sługę Bożego, O. Mariana Pączyńskiego, zostało wznowione w r. 1909 przez ś.p. X. dra Jerzego Matulewicza, późniejszego biskupa wileńskiego, który w myśl wskazań Kościoła i nowych przepisów prawa kanonicznego dostosował je do potrzeb dzisiejszych.

Zgromadzenie przez nabożeństwo do Niepokalanej dąży do uświęcenia własnych członków, a w dziedzinie działalności zewnętrznej współpracuje z klerem świeckim, prowadzi pracę wychowawczą, społeczną i misyjną.

Kandydaci do Zgromadzenia muszą mieć szczerą wolę służenia Bogu, muszą być zdrowi psychicznie i fizycznie, nie mieć zobowiązań wobec osób trzecich lub instytucji; kandydaci na kleryków muszą mieć również pełną maturę.

Przy zgłoszeniu należy przesłać:
a. metrykę urodzenia i chrztu lub zaświadczenie równoznaczne;
b. świadectwo moralności, wystawione przez własnego duszpa-
sterza;

c. świadectwo zdrowia;
d. świadectwa ukończonych szkół lub wykształcenia zawodowego, o ile się je posiada.

Ponadto należy dołączyć fotografię z ostatniego roku.

Adres XX Marianów:
MARIAN FATHERS
Lower Bullingham
Hereford.

NOWE KSIĄŻKI

Prof. dr T. Silnicki

ŚW. WOJCIECH CZŁOWIEK I ŚWIĘTY

Str. 48.

W-ctwo Księgarni Św. Wojciecha
w Poznaniu

Cena 2/6, z przesyłką 2/9

Do nabycia w VERITAS F. P. Centre,
12, Praed Mews, London, W. 2.

Wincenty Lutosański

MŁODZI ŚWIĘCI WSPÓŁCZEŚNI

Str. 309.

W-ctwo Mariackie, Kraków 1948.

Cena 7/6, z przesyłką 8 sh.

Do nabycia w VERITAS F. P. Centre,
12, Praed Mews, London, W. 2.

BŁOGOSŁAWIONA KINGA

Z y c i o r y s

Opracowała: S. Maria Immaculata,
Klaryska

Str. 114.

W-ctwo Św. Krzyża w Opolu

Cena 6 sh., z przesyłką 6/3

Do nabycia w VERITAS F. P. Centre,
12, Praed Mews, London, W. 2.

STREPTOMYCyna

10 gramów £. 2. 12. 0

20 gramów £. 5. 3. 0

PENICYLINA

1,250,000 j. (oily) 14/-

1,000,000 j. (krystal.) 11/-

CENY WRAZ Z PRZESYŁKĄ POLECONĄ DO KRAJU

(do 2 uncji lotniczo, za „express“ 6 d.).

Także wszelkie

LEKARSTWA

po cenach eksportowych (bez „Purchase Tax“)

wysyła

FREGATA (Merchants) LTD.

11, Greek Street, London, W. 1. Tel.: GER 2522.

Nakładem Wydawn. VERITAS

pojawił się oddawna
poszukiwany

KATECHIZM PODSTAWOWY

w opracowaniu

Ks. dra Cz. Piotrowskiego

Bogato ilustrowany, złożony

w piękną, dużą czcionką —

nieodzowny do nauki dzieci.

Stron 96, okładka półsztyw-
na. Cena 3/6.

ZYCIE Katolicki Tygodnik Religijno Kulturalny. Wydaje: Veritas Foundation Publication Centre. Adres redakcji i Administracji: Polish Weekly ZYCIE, 12 Praed Mews, London W. 2. Telefony: Redakcja i Administracja: AMB 68 79. Drukarnia: PAD 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: Co dniennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt tylko o godz. 3.30 — 4.30 po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 — 13 i od 14 — 17 — z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja żadnych rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach na ew. zastrzeżony zwrot prosimy dołączyć znaczki pocztowe. Prenumerata płatna jest z góry i wynosi: miesięcznie 4/6, kwartalnie 13/-. półrocznie 26 sh. Wszelkie wpłaty przekazywać należy Postal lub Money orderami, względnie czekami bankowymi „crossed“, wystawionymi na Veritas Foundation Publication Centre, CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam £ 1; w tekście 50% drożej, na stronie tytułowej 100% drożej. Prenumerata zagraniczna: SZWECJA: miesięcznie 3.50 kr., kwartalnie 10.00 kr. Przedstawiciel: Mgr. Bożysław KUROWSKI. Angatan 6 c. Lund, Szwecja. Niemcy: miesięcznie 2.50 DM. kwartalnie 7.00 DM. ARGENTYNA: kwartalnie 12 peso półrocznie 24 peso. Przedstawiciel: J. MIECZNIKOWSKI & T. DA BROWSKI Składnica Książki Polskiej. Av. Leandro N. Alem 641 — Buenos Aires. SZWAJCARIA: kwartalnie 3.50 frs. Przedstawicielstwo: PKSU VERITAS, Section Suisse, Case Postale 19, Fribourg 2.